Nr. 112. Lwów — Wtorek dnia 17 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOLECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 45 „
w innych państwach „ [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie pod przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Paschalisa | Iryny M.
Jutro: św. Feliksa Ap. | Jowa Mnch.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o g 4 m. 25
Zachód „ „ 7 „ 29

Długość dnia g. 15 m. 4
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 maja.

Antipolskim środeczkiem popisał się teraz niemiecki minister wojny: polecił urzędom militarnym „o ile można“ nie dawać rządowych ogłoszeń do gazet polskich i tych niemieckich, które bądź służą interesom polskim, bądź starają się je popierać tak, jak to naprzykład czyni *Posener Zeitung*. Nie ma takich gazet niemieckich, które służą naszym interesom, nie ma i takich, któreby je popierały; są tylko przeciwne tej walce, którą prowadzi rząd wspólnie z hakatystami, a do tych właśnie należy *Posener Ztg.*, oraz pisma katolickie. Ten odłam prasy ukarano za to, że śmie inne mieć zdanie, niż hakatyści, których główny organ, *Deutsche Ztg.* nazwała to rozporządzenie ministra wojny „rozumnem i odważnem“. W istocie, jest odważnem, bo wszakże w ten sposób rząd zaznaczył, że przestaje być bezstronnym nawet w obec niemieckich obywateli przedstawicielem władzy, staje się zaś wykonawczym organem spółki HKT. Państwo zaczyna bojkotować ludzi za ich przekonania, niezgodne z rządową opinią nawet w takiej kwestyi, która, podług najbardziej ścisłego pojmowania lojalności, pozwala być innej myśli, aniżeli ministeryum. Zaczęła się tedy robota, od której tylko strzępy zostaną z konstytucyi. W tem właśnie tkwi główne znaczenie nakazu ministra wojny. Po znanym okólniku gabinetu pruskiego o poza służbowych obowiązkach urzędników, jest ów nakaz drugą próbą rządu, co przy ogniu pangermańskim pozwoli zrobić naród niemiecki przeciw konstytucyi. Oszołomiony polonofobią naród zezwala na te zamachy, obejrzy się zaś wtedy dopiero, gdy mu z praw obywatelskich nic nie zostanie. Specyalnie dla nas jest ten nakaz dowodem, że całe społeczeństwo wielkopolskie — zarówno szlachta, jak lud, tak samo „partya dworska“, jak partya ludowa— wszyscy w czambuł uważani są przez rząd za wrogów.

Może to otrzeźwiło zwolenników waśni domowej? Może im powiedziało, że kiedy rząd idzie na wszystkich zgoła Polaków, to oni wszyscy powinni stanąć do wspólnej obrony siebie? Bynajmniej. Niech przepada polskość, byle ludowcy postawili na swojem! To w Polsce metoda tak stara, jak sama Polska.

Właśnie wtedy, gdy opublikowano ów rozkaz ministra wojny, odbywało się w Poznaniu zgromadzenie wyborców. Stawał jako kandydat weteran w służbie publicznej, dzielny szermierz parlamentarny, p. Motty. Postanowił on „młodym“, czyli ludowcom, opowiedzieć, co zdziałała reprezentacya polska w ostatniem trzydziesto-pięcio-leciu, aby odrazu odeprzeć wszystkie ich zarzuty. Kiedy opowiadał walki z Bismarkiem, Falkiem i Puttkamerem, ludowcy krzyczeli: „O, wielkie rzeczy!“ Kiedy wspomniał jak nawet ciężko chorzy posłowie polscy dali się zanieść na posiedzenie sejmu, aby tam głosować przeciw rządowej ustawie, krępującej stowarzyszenia, i zdołali obalić tę ustawę, ludowcy z początku krzyczeli: „Dość tych bajek, do rzeczy!“ a potem jęli wyć, gwizdać, naśladować ryki różnych zwierząt i wprowadzili takie zamięszanie, że trzeba było na kilka minut przerwać obrady. Kiedy wreszcie p. Motty zaczął przedstawiać, że tylko solidarność może nas uratować, a poważni słuchacze bili mu brawa, ludowcy najpierw krzyczeli: „Po co te oklaski!“ a potem znowu zmienili zgromadzenie w ryczącą menażeryę, zerwali się zaś z miejsc, tupali nogami, pięściami grozili i zachrypniętemi gardłami wykrzykiwali przekleństwa, gdy p. Motty zakończył swą mowę słowami: „Złamanie solidarności jest grzechem, a stać się może zbrodnią“.

Lecz tych ludowców była mniejszość; po zbadaniu okazało się, że między nimi sporo było młokosów, niemających jeszcze prawa głosu. Kiedy usunięto tych wolentaryuszy radykalizmu, stało się przyzwoiciej i choć były jeszcze wrzaski, było pokazywanie pięści i wyrzucanie z gardeł karczemnych frazesów, jednak rozważna większość przeprowadziła wybory delegatów do komitetu wyborczego, ale burzliwość posiedzenia tak znużyła wszystkich, że nie wyczerpawszy programu obrad, zamknięto zgromadzenie. Ludowcy choć trochę dopięli swego. Mają oni swoje zgromadzenia, swój komitet, swoich kandydatów — i innym nie pozwalają się naradzać.

Angielscy ministrowie wciąż zaciekawiają Europę ponuremi przepowiedniami, ale zaniepokoić jej nie mogą. Zaledwie tydzień temu, na zgromadzeniu Ligi pierwiosnkowej, lord Salisbury mówił o czarnych chmurach, zasłaniających polityczny widnokrąg i o bliskiej chwili, w której rząd odwoła się do narodu o pomoc w sprawach tak ważnych, że rozstrzygną zagadnienie, który naród jest żywotnym, a który już trupem. Teraz znowu przemówił w tym samym sensie, ale dokładnie nie wiadomo, jakie niebezpieczeństwa wskazywał, bo wygłosił tę mowę w kółku zamkniętem, na obiedzie stowarzyszenia bankierów w londyńskiej City. Dziennikarzy tam nie było, znajdowali się tylko sami potentaci worka, im poufnie lord przedstawiał sytuacyę, więc o jego wynurzeniach tylko to wiadomo, co podało półurzędowe biuro Reutera, ono zaś doniosło, że szef gabinetu i zarazem minister spraw zagranicznych oświadczył, jako sytuacya zmusza patrzeć na bliską i daleką przyszłość bardzo posępnie, bo dla Anglii zbliża się niezmiernie krytyczna chwila we wszystkich częściach świata, a ponieważ Brytania jest zupełnie odosobniona, gdyż nigdzie sojuszników nie posiada, przeto powinna z siebie wydobyć potrzebną energię i do tego już teraz zacząć przygotowania. Biuro Reutera zapewnia, że lord, gdy to mówił, nie miał na myśli ani żadnej już istniejącej kwestyi, ani też żadnego specyalnie państwa, jeno w ogóle położenie rzeczy na całej kuli ziemskiej uważał za tak fatalne, że katastrofa jest wielce prawdopodobna, a zatem przezorność nakazuje mieć się na baczności. Więcej nic.

Ale kolega lorda Salisbury, minister kolonij p. Chamberlain jeszcze coś do tego dorzucił na bankiecie fabrykantów w Birminghamie. Oto są jego słowa: „Położenie polityczne jest nader poważne, można je bez przesady nazwać ponurem. Możliwe jest, że niebawem trzeba będzie odwołać się do patryotyzmu narodu brytańskiego. Państwo nasze jest osamotnione, a stoją przed niem olbrzymie zadania, nieledwie Hamletowskie „być albo nie być“. Dlatego sądzę, że powinniśmy ściślej zbliżyć się z naszymi rodakami amerykańskimi. Najbardziej ciężka wojna suto się nam opłaci, jeżeli następstwem jej będzie sojusz wszystkich politycznych organizmów, stworzonych przez szczep anglo-saski. Z Francyą mamy ciężki rachunek o środkową Afrykę, z Rosyą — o Chiny i Afganistan. Anglia już powinna była wypowiedzieć wojnę Rosyi, lecz uczynić tego nie mogła, ponieważ nie posiada żadnego sprzymierzeńca“.

Takie dwa przemówienia ministrów, które wzajemnie się uzupełniają, a o wojnie prawią z rzadką otwartością, dawniej sprawiłyby ogromne wrażenie, teraz zaś prawie żadnego. Nie jest to dowodem znieczulenia, lecz raczej przekonania, że obie te mowy wygłoszono jako pogróżkę, której jednak nie zlęknie się ani Rosya, ani Francya. Anglia była odosobniona — i dlatego nie wydała wojny rosyjskiemu kolosowi. Tak rzekł p. Chamberlain. Ale ona jest odosobniona i będzie bardzo długo, a zatem nie wypowie wojny. Od lat trzech ciągle ustępuje w Chinach, w Afryce, na pograniczu afgańskiem i dalej będzie to samo czyniła; zapewnia zaś, że zdecyduje się na wojnę, tylko dlatego, żeby choć cokolwiek powściągnąć rosyjskie zapędy w Chinach, a francuskie w środkowej Afryce. Wreszcie p Chamberlain kreśli możliwość sojuszu wszystkich krajów anglo-saskich. Oczywiście, trzeba się tu domyślać związku Anglii ze Stanami Zjednoczonymi, lecz on możliwy jest tylko w takim razie, gdyby szło o to, aby Brytania wzięła sobie archipelag filipiński, a za to Stanom oddała Jamaikę i wyspy Bahamskie. To obu im na rękę i zdaje się, że podobny układ powstał, ale już wiadomo, że Niemcy na to się nie zgodzą. Zaznaczyły one w Londynie, że nie dopuszczą do wysadzenia wojsk angielskich na Filipinach, a zaraz potem posłały tam parę swoich okrętów. To powinno być dla Anglii i Stanów dostateczną wskazówką, że wojna hiszpańsko-amerykańska dopóty będzie zlokalizowana, dopóki żadne z neutralnych mocarstw nie zechce z niej korzystać. Pomijając ten geszeft, który Anglia chciała zrobić ze Stanami, oba te państwa nie mają innych punktów, na których możnaby zbudować ich sojusz. Zatem rozległy widok, roztoczony przez p. Chamberlain, jest tylko mglistym obrazem, a więc nikogo zaniepokoić nie mógł.

Jednym niezaprzeczonym sukcesem mogą się pochwalić Stany Zjednoczone: wśród hałasu wojny z Hiszpanią cichaczem zabrały wyspy Sandwichskie. Ten łup był zdawna przygotowany. Amerykanie, mieszkający na tych wyspach, obalili tamtejszą dynastyę, ogłosili republikę i chcieli odrazu przymknąć do Stanów, ale mocarstwa dały do zrozumienia, że się namyślą, czy taki zabór uznać. Więc skończyło się na tem, że była niby odrębna republika sandwichska, tylko pod opieką Stanów. Teraz sama ta republika ofiarowała się Stanom być stacyą ich po drodze do Filipinów, a w Waszyngtonie na to się godzono i postanowiono ją zaokupować. Skończyła się tedy trzyletnia komedya.

Jest tedy jeden sukces, lecz jednocześnie powstał jeden kłopot. Długo nie wiedziano, gdzie się obraca flota hiszpańska, która nie ukończywszy uzbrojeń przy wyspach portugalskich Zielonego Przylądka (Cap Verde, pod Afryką) odpłynęła na teatr wojny. Kursowały o niej różne pogłoski, a w końcu mówiono, że wróciła do Kadyksu. Dopiero teraz się dowiedziano, że ona spokojnie nabierała węgiel i kończyła swe uzbrojenia na Antyllach, w porcie francuskiej wyspy Martiniki, skąd właśnie wyruszyła do boju z flotą amerykańską. Z tego powodu admirał Sampson przerwał bombardowanie Portoryka, a admirał Schley pomknął ze swą lekką eskadrą z Atlantyku ku Antyllom. Obaj oni chcą razem zmierzyć się z flotą hiszpańską. Będzie tedy lada chwila bitwa na morzu, gdzieś pod Kubą. Ale z tego się okazuje, że Francya z całą świadomością złamała neutralność, więc oto kłopot dla Amerykanów, jak postąpić z Francyą: czy protestować, czy machnąć ręką, bo może być, że Francya tylko czeka, aby się obrazić i jawnie stanąć po stronie Hiszpanii.

A na dobitek ludność filipińska uzbroiła się, stworzyła korpus 25-tysięczny i srodze dokucza admirałowi Dewey, zaś na Kubie i Portoriko nic dotąd nie potrafili Amerykanie zrobić, chociaż wojna trwa już 23 dni.

Sukcesa hr. Gołuchowskiego.

Piszą nam z Wiednia, 15 maja:

Także w komisyi delegacyi węgierskiej hr. Gołuchowski wczoraj dostąpił głośnego votum zaufania. Wprawdzie hr. Apponyi, który nigdy nie pozwala na zupełną zgodę, lecz zawsze reprezentuje opozycyę, zastrzegł się przeciwko zbyt znacznemu powiększeniu floty. Ale także naczelnik opozycyi „narodowej“ uznał i pochwalił „przewodnią myśl polityki hrabiego, jako też jej metodę przeprowadzenia“, jak się wyraża rezolucya komisyi węgierskiej. Właściwie w obu komisyach znalazł się tylko jeden delegat, który zganił tę metodę, przynajmniej w jednym punkcie. Tym zrzędą był rusofilski młodoczech Kramarz, który się gorszy, że austryacko-węgierski rząd wspólny śmiał w kwestyi mianowania gubernatora Krety zająć stanowisko samodzielne i nie ulegać bez zastrzeżenia kaprysom dworu petersburskiego!

Pokrzepiony gorącem uznaniem komisyi delegacyjnych hr. Gołuchowski wczoraj stanowczo poparł kolegę ministra wojny, który z powodu dodatkowego kredytu 30 milionów zł. będzie wystawiony na zaciętą opozycyę teoretyczno-konstytucyjną. Dzięki roztropnej polityce zagranicznej, w tej chwili stanowisko monarchii przedstawia się wprawdzie pomyślnie. Ale na początku zatargu grecko-tureckiego sytuacya była bardzo „niepewną“. Wtedy rząd wspólny nie mógł czekać na nową sesyę delegacyi, lecz musiał pod własną odpowiedzialnością zarządzić środki bezpieczeństwa. Także teraz niepodobna przewidzieć, co się stanie aż do przyszłej sesyi delegacyjnej? „Na półwyspie bałkańskim namnożyło się sporo materyału palnego, często wystarcza iskra, aby wzniecić pożar“. Świadczy o tem nieprzewidywana jeszcze przed miesiącem wojna hiszpańsko-amerykańska! „Wschód jest strefą, w której niebezpieczeństwa nigdy nie są wykluczone, dla tego nie można zaniechać wydoskonalenia organizacyi wojskowej“. Te wywody ministra spraw zagranicznych zapewne przemówią do przekonania delegatów i uspokoją drażliwe skrupuły konstytucyjnego sumienia!

Równocześnie jenerał Krieghamer doczekał się bardzo skutecznej pomocy ze strony — angielskiego ministra Chamberlaina. Przedwczorajsza mowa p. Chamberlaina, wygłoszona w Birminghamie, stanowi dziś tło artykułów wstępnych wszystkich dzienników tutejszych, a prawdopodobnie całej prasy europejskiej. P. Chamberlain, były radykał, który dzięki swym niepospolitym zdolnościom w krótkim czasie w rządzącej obecnie Anglią koalicyi konserwatywno-liberalnej zdobył jedno z pierwszych miejsc, zawsze nakreśla obrazy o dalekich perspektywach. Ostatnia jego mowa, obok zaciętej wojny hiszpańsko-amerykańskiej ukazuje w przyszłości, niekoniecznie dalekiej, wojnę Anglii z Rosyą o Chiny i Afganistan, skomplikowaną wojnę angielsko-francuską o sporną strefę nad Nigrem w zachodniej Afryce. Na dziś p. Chamberlain jeszcze nie jest ministrem spraw zagranicznych. Gdyby nim był, to przedwczorajsza mowa jego musiałaby nawet natychmiast wywołać groźne zawikłania z Rosyą. Bo p. Chamberlain rządowi rosyjskiemu głośno, wobec całego świata, zarzuca dwulicowość, wiarołomstwo, złamanie danego słowa. Rząd rosyjski przyrzekł angielskiemu, że zajęte na wschodnim brzegu Chin porty pozostaną „wolnemi“, że więc poddani innych mocarstw, in concreto Anglicy, przybijać tam będą bez wszelkich szykan i utrudnień. Teraz zaś władze rosyjskie w porcie Artura domagają się od przyjezdnych legitymacyi, paszportów, po czem mogą nastąpić różne inne szykany, niezgodne z pojęciem wolnego portu. Może ta rzecz wyjaśni się jeszcze w sposób, który nieco złagodzi rozdrażnienie, panujące dziś w Anglii. Ale ta metoda rosyjska na wschodnich kresach Chin przypomina poniekąd — pominąwszy dawniejsze precedencye, np. Batum! — zachowanie się Rosyi wobec sprawy kreteńskiej. Tylko, że nagły zwrot od blokady Krety i utrzymania status quo ante do zaproponowania ks. Jerzego na gubernatora Krety, dokonał się nie w dwóch tygodniach, lecz po 6 miesiącach. W każdym razie mowa Chamberlaina potężnie wspiera jenerała Krieghamera, a pośrednio podkreśla także wczorajsze uwagi p. Gołuchowskiego o niebezpieczeństwach nagromadzonego na półwyspie bałkańskim materyału palnego. Niedźwiedź i wieloryb, zanim rzucą się na siebie, z pewnością dołożą wszelkich starań, aby wywołać rozruchy na półwyspie bałkańskim. „Acheronta movebo!“ Austro-Węgry mają więc aż nadto powodu czuwać i śpieszyć się z wydoskonaleniem swej organizacyi wojskowej.

Że hr. Gołuchowski czuwa sumiennie i umiejętnie, i że, pomimo chaotycznych „stosunków bez pociechy“, jak się wyraził o Austryi, i pomimo sztucznie hodowanego od wielu lat a wprost samobójczego antagonizmu pomiędzy Austryą a Węgrami, może jednak liczyć na gorliwe poparcie parlamentarne, zwłaszcza trzech głównych czynników narodowych monarchii Niemców, Polaków i Madziarów, — o tem świadczą wymownie rozprawy: rezolucya komisyi delegacyjnych. Możemy być dumni z tego, że rodowity Polak tak chlubnie na naczelnem stanowisku monarchii wywiązuje się z zadania, trudniejszego, niż było zadanie jego poprzedników od lat 30, a w dzikiem roznamiętnieniu narodowościowem stanowi to błogą pociechę, że ani z jednej strony nie podniosły się protesta lub zastrzeżenia przeciwko polskiemu charakterowi ministra. W nawiasie mówiąc, w kołach najpoważniejszych zapewniają, że stosunek hr. Gołuchowskiego do prezesa gabinetu austryackiego jest nadzwyczaj ścisły i przyjazny, oparty na zupełnej zgodności widoków i celów co do ogólnej polityki monarchii. Wiadomo, że stosunek hr. Gołuchowskiego do barona Bauffego od samego początku był przyjazny. Przynajmniej więc w tych najwyższych sferach monarchii panuje pocieszająca zgoda. Skonstatowanie faktu tego nie zawiera żadnej inkryminacyi dla gabinetu hr. Badeniego. Sam fakt, że ten gabinet po wielkich trudnościach zawarł ugodę z Węgrami, pozostanie chlubną zasługą całego gabinetu, a w szczególności d-ra Bilińskiego, i pozostaje tylko do życzenia, aby jego następca, ulegając pokusie de faire mieux, nie zwichnął tego dzieła. Bo rzeczywiście stosunki Europy, a raczej całego starego i nowego świata dzisiaj nie pozwalają na to, aby spor o... traktat handlowy austryacko-węgierski narazić monarchię na zniknięcie z rzędu wielkich mocarstw.

W sprawie obsadzenia

posady dyrektora w gazowni miejskiej.

II. Ale wyjdźmy poza obręb gazowni.

Najważniejsza część robót polega na układaniu rur i na to jesteśmy bardzo czuli, gdy przykry zapach gazu daje się nam we znaki. Z tego względu należy bezwarunkowo starać się o to, aby rury były uszczelniane należycie a rzecz to niełatwa, gdyż od niepamiętnych czasów mechanicy walczą z tą ogromną trudnością, która tutaj się zawsze nasuwa. A czyż nie jest rzeczą ścisłego rachunku, jaki przekrój należy dać rurom gazowym, z czem chemik nie jest obeznany tylko empirycznie? czyż dalej funkcyonowanie motorów gazowych, które wyszły z pod rąk mechaników, nie powinno leżeć we krwi dyrektora gazowni? A plany rurociągu, a niwelacya ich, czyż znajomość tego nie potrzebuje być wymaganą od tego dyrektora? A czyż temu ze znajomością rzeczy jest w stanie podołać chemik? I obliczenie rur i motor gazowy i niwelacya i zdjęcie jest mu obce, bo ani się tego uczył, ani w praktyce tego nie stosował. — A we Lwowie tego tak bardzo potrzeba — bo ani rur nigdy nikt nie obliczał, tylko kładziono je na chybił trafił, czego dowodem, że gaz w wielu miejscach nie wystarcza, ani motory gazowe nie chcą chodzić wskutek braku odpowiedniego ciśnienia i gwałtownych zgięć w rurociągu lwowskim, ani nie ma planu niwelacyjnego rurociągu, a wskutek tego i innych powodów gaz jak to mówią „marznie“ a o planie sytuacyjnym, to już chyba ani za życia przyszłego dyrektora mowy być nie może, tak trudno będzie go odtworzyć. Tem wszystkiem musi się dyrektor przyszły na gwałt zająć, ażeby naszą nędzę gazową, światowej już sławy usunąć — a wszystkie te czynności czyż leżą w zakresie chemika? A postępy w palnikach gazowych uskutecznione w ostatnich czasach na wzór żarowej lampy elektrycznej polegające na żarzaniu się ciał, czyż nie są to czystej krwi procesy termo-mechaniczne, z którymi mechanik spotyka się w każdej technice oświetlenia? Gdzież tu jaki proces chemiczny, jakieś odkrycia dokonane na polu technologii chemicznej, o których wspomina artykuł *Słowa polskiego?*

A gdybyśmy teraz przypuścili, że gazownię powiększać się będzie, że więc przybędą nowe aparaty, gazometry itp. wszystkie rzeczy, które wyjdą z fabryk maszyn, a nie z fabryk chemicznych, pytamy kto je potrafi lepiej odebrać, ocenić, wypróbować, instalować, jak nie inżynier-mechanik, który te aparaty sam konstruował i posiada znajomość przedmiotu z pierwszej ręki? Czyż w tych wszystkich czynnościach, począwszy od racyonalnego prowadzenia ruchu do zadowolenia i szybkiej obsługi publiczności a dalej do nowych instalacyi i powiększenia zakładu gazowego, jest jakakolwiek akcya chemiczna, któraby wymagała szczególniejszej znajomości chemii? Odpowiedź na to pozostawiamy myślącemu czytelnikowi.

Nie chcąc naprowadzać innych okoliczności czysto technicznej natury, sądzimy, żeśmy byli w stanie udowodnić, że tak budowę jakoteż i prowadzenie ruchu gazowni z natury rzeczy, z natury studyów, z natury przeważających ilości problemów mechanicznych w praktyce gazowej należy w dobrze zrozumianym interesie gminy oddać inteligentnemu inżynierowi ze studyami mechanicznemi, który dał się nam poznać jako rzeczywiście tęgi inżynier.

Ale byłoby grzechem, w obec gminy, byłoby formalnem rozmyślnem zatajeniem prawdy, gdybyśmy przy dzisiejszym stanie rzeczy, nie zwrócili uwagi czynników decydujących, na nader szybką utratę samodzielności zakładów gazowych za granicą. Od chwili, gdy miasta niemieckie mające już zakłady gazowe własne zaczęły zajmywać się kwestyą wodociągów, spotykamy się coraz częściej z tym faktem, że zarząd gazowni i wodociągów w jednej ręce spoczywa — a ostatnimi czasy gdy elektrotechnika zaczęła odgrywać ważną rolę w gospodarce miast niemieckich i ta gałęź przemysłu straciła swą odrębność administracyjną i dziś mamy miasta niemieckie, które pod jedną dyrekcyą zarządzają zakładem gazowym, elektrycznym i wodociągowym. Na pozór wydaje się to prawie niemożliwe, aby tak różnorodne zawody skoncentrować było można — a przecież tak jest w istocie i brak tylko miejsca zniewala nas do tego, że nie będziemy trudzić czytelnika wyczerpującą statystyką.

Pomijając na razie kwalifikacyę dyrektora do objęcia takiego stanowiska, zapytajmy się, jakie mogą być powody, że miasta niemieckie nie wykluczając i wielu miast w Austryi zachodniej zaprowadziły ten stan rzeczy i kreowanie jednego dyrektora odpowiedzialnego nad tymi trzema zakładami jako rzecz praktyczną uznały. Odpowiedź zwodnicza i błędna nasuwa się odrazu a mianowicie, że taniej będzie mieć jednego dyrektora jak trzech. — Tymczasem w takich wypadkach nikt o wydatkach na dyrektora nie myśli, a uzasadnienie tej praktyki w czem innem zupełnie polega. Wiadomo powszechnie, że tak rury gazowe, jak rury wodociągu, jakoteż i kable elektryczne leżą w ulicach i że dla każdego ich ruchu lub naprawy musi być zdjęty kosztowny zazwyczaj bruk uliczny, a dalej że przewody te wchodzą do domów prywatnych. Czy można sobie wyobrazić większy chaos, jak wówczas, gdy np. trzech samodzielnych dyrektorów zacznie gospodarować na ulicach, lub w domach prywatnych jeden przekładając rury gazowe, drugi wodociągu, trzeci kable elektryczne — a każdy w innym czasie itd.

Ileż to karamboli, uszkodzeń, przypadków a przedewszystkiem ile kosztów na ciągłe reperacye bruków? A jeżeli do tego jeszcze i zła wola i niechęć pojedynczych dyrektorów pomiędzy sobą się wmięsza, to kto na tem cierpi najwięcej jak nie gmina? Poznały i wypraktykowały to miasta niemieckie, że przez tworzenie wspólnej dyrektury oddaje się wszystko w jedną odpowiedzialną rękę kierującą i choć dyrektora takiego trzeba lepiej honorować, to opłaci się to sowicie, ale nie przez to, że dyrektor ten będzie brać pensyę mniejszą jak trzech dyrektorów oddzielnych, ale przez to, że on będzie zarządzać wszystkimi przewodami, czy one służą do przeprowadzenia gazu, czy wody, czy elektryczności, — że on jeden będzie mógł obmyśleć stosowny czas, w którymby równocześnie mógł rozpocząć roboty na trzech tych przewodach, — że on będzie mógł utrzymywać w ewidencyi ściślej i plan i niweletę tych przewodów i t. p. — że tylko przez jego baczną a oględną gospodarkę będzie można tysiące rocznie zaoszczędzić na naprawach bruków, rujnacyi ulic i domów prywatnych. Tak ta sprawa przedstawia się na Zachodzie, a z tego doświadczenia, gdy ono jest dobre, powinniśmy korzystać. Boć przecie i u nas choć zwolna, ale mamy nadzieję, że nasze ulice zaczną się zapełniać wkrótce rurami wodociągowemi — wtedy będzie najodpowiedniejsza pora równocześnie naprawiać zdezelowany gazociąg. A czyż można to będzie przeprowadzić najmniejszym kosztem, gdy będzie dwóch dyrektorów, jeden gazowy, jeden wodociągowy. Zdaje nam się, że po tem cośmy powiedzieli, sprawa ta i w stadyum budowy wodociągów i później wymaga jednej kierującej i odpowiedzialnej ręki. A gdyby gmina miasta Lwowa zdecydowała się przecież raz na otwarcie stacyi centralnej elektrycznej bodaj dla środka miasta, to czy nie jest wskazanem, aby cała kwestya oświetlenia była za przykładem Zachodu zjednoczona w jednem ręku? Tu już nie wzgląd czysto techniczny, ale wzgląd kupiecki, wzgląd czystej konkurencyi wymaga tego, aby kwestya oświetlenia była w jednem ręku. — A to przyszłość nie daleka. Na razie pewną jest rzeczą, że będą wodociągi — a wtedy należy przypuścić, że idąc za przykładem Zachodu przyszły dyrektor gazowni będzie zarazem dyrektorem stacyi wodociągowej. A w obec tego należy naprzód już o tem pomyśleć i o tem przypominamy, aby w przyszłości nie było za późno, aby z tego zapomnienia nie wynikła zanadto wielka ofiara finansowa ze strony gminy miasta Lwowa i pojedynczych właścicieli realności. A jeżeli to przypominamy obecnie to dlatego, że zdaniem naszem przy obecnej, obsadzie dyrektury trzeba horyzont naszych pojęć w tych kierunkach rozszerzyć koniecznie i wybrać takiego kandydata, któryby zadaniom wymienionym również mógł sprostać. A oba te zakresy działania tak wodociągów jak elektrotechniki leżą w kompetencyi tylko inżyniera mechanika, który zarazem jest elektrotechnikiem.

Wielkie maszyny wodociągowe wymagają znajomości mechanicznej tych kolosów, jednem słowem znakomitej i te kolosy mogą być powierzone opiece tylko wytrawnego mechanika, który nie tylko z konstrukcyą, ale z ruchem wielkich maszyn jest obznajomiony. Pod tym względem należy wymagać, aby przyszły dyrektor mógł dać dowody, że sprawa mechanicznej eksploatacyi wodociągów nie jest mu obcą, że na sprawę tę ma fachowy pogląd. A że i miejska stacya centralna elektryczna przybyć może we Lwowie, a tylko z zakładem gazowym połączoną być winna, to jeżeli tylko można, należy z przezorności z pomiędzy kandydatów wybrać takiego inżyniera mechanika, który wedle ustaw austryackich mógłby być kierownikiem odpowiedzialnym elektrycznej stacyi centralnej, to jest, któryby mógł się wykazać dostateczną praktyką elektrotechniczną. (Rozp. z 25 marca 1883).

Tyle co do kwalifikacyi technicznej przyszłego dyrektora — pozostaje nam chyba tylko dodać kilka słów o kwalifikacyi przyszłego dyrektora jako komercyalisty. I w tym względzie zaznaczyć musimy, że przyszły dyrektor, jako odsprzedający czy to gaz czy wodę czy elektryczność, musi stykać się z publicznością, nie obce muszą być dla niego formy kupieckie, stosunki przemysłowe i ustawowe naszego kraju. Zresztą ta potrzeba znajomości naszych stosunków już tyle razy była podnoszoną przy innych sposobnościach, że dłużej przy niej zatrzymywać się nie będziemy. Natomiast pragniemy zaznaczyć, że nietylko powinno się wymagać od kandydata tej znajomości stosunków krajowych ale na odwrót kandydat powinien być również znany nam osobiście bliżej, gdyż osobistą dzielność i charakter szczególniej technika, poznaje się po jego czynach zawodowych. A już niejednokrotnie byliśmy świadkami smutnych doświadczeń, że osobistości nieznane nam bliżej a pozornie ukwalifikowane, których dzielność osobistą poprzedzała fama i reklama, później okazały się niezdolne i obojętne do spełnienia misyi, jakie im u nas powierzono. Wybierajmy tedy z pośród kandydatów tych, którzy bliżej znani, na których dzia-

łalność z bliska się przypatrujemy, a którzy dają nam jak największą gwarancyę, że z zadania im poruczonego wywiążą się najlepiej.

Streszczając nasze zapatrywania na sprawę obsady przyszłej dyrektury, sądzimy, że w interesie rozwoju prawidłowego przyszłej gospodarki gminnej należy posadę dyrektora nadać inżynierowi-mechanikowi, który by o ile możności mógł dać rękojmię dopełnienia tych warunków, które obszerniej wyłuszczyliśmy. A że w takich wypadkach i zagranica powierza kierownictwo zakładów tych nie chemikom, ale inżynierom-mechanikom, to pozwalamy sobie przytoczyć kilka wybitniejszych gazowni, których kierownikami byli inżynierowie-mechanicy. Niech nazwa miast da przytem miarę wielkości tych gazowni w obec gazowni lwowskiej. Inżynierami a nie technologami, byli następujący dyrektorowie gazowni: Grischow (Halberstadt), Lang (Karlsruhe), Pazzani (Rotterdam), Rau (Budapest), Sy (Regensburg), Knoblauch-Dietz (Monachium), Böhm (Stuttgart), Haase (Hamburg), Kurgas (Riga), Gill (Berlin), Kümmel (Altona). Horn, który wybudował zakład gazowy we Lwowie i Krakowie, a który był dyrektorem gazowni i wodociągów w Bremie nie był technologiem-chemikiem. Znany nam powszechnie p. Julian Wang, posiada studya mechaniczne, o jego dzielności jako dyrektora gazowni w Stanisławowie, a obecnie dyrektora nawet Towarzystwa chemicznego nikt nie wątpi. A najsłynniejszy dr. N. H. Schilling, który na polu gazownictwa jest pierwszym, z którego jedynych dzieł gazowniczych w całem tego słowa znaczeniu, korzysta każdy dyrektor największych nawet gazowni, czyż był technologiem-chemikiem? Jako inżynier dróg i mostów bez żadnej praktyki w gazownictwie, od rysownicy i przyrządu niwelacyjnego został powołany do objęcia nadzoru nad zakładami gazowymi w Hamburgu, a to w ten sposób, że musiał nazajutrz po uwiadomieniu i zaoferowaniu mu tej posady, objąć gazownię i rano wydać rozkazy setce robotników, których w gazowni miał do dyspozycyi. A wywiązał się z tego zadania znakomicie — a to dlatego, bo był tęgim inżynierem, znano go jako takiego i nie wahano się oddać mu w zarząd zakładów, które wymagały przedewszystkiem osobistej dzielności inżynierskiej.

Rewolucya w Medyolanie.

Naoczny świadek podaje następujący opis krwawych wydarzeń w Medyolanie w d. 7 b. m.:

„Około godziny drugiej po południu zauważyłem ogromne ożywienie ruchu. Parotysięczny tłum ludzi zjawia się w ulicy Turynu, naprzeciw niej zaś wychodzi oddział piechoty i liczne szeregi lansyerów.

Przywódzcy wrzenia zaczynają zdzierać szyldy, wpadają do domów, włażą na dachy i stamtąd ciskają na wojsko dachówki i cegły. Pozostali na ulicy wyszukują w sklepach pak i pudeł drewnianych i napełniają je ziemią, wydobytą z pod bruku, wyważonego drągami żelaznemi. Wojsko stoi pod gradem pocisków z dachów i zaimprowizowanych barykad. Położenie staje się coraz gorsze, gdyż cegły i dachówki zaczynają ranić i zabijać ludzi przechodzących ulicą. Jakiś chłopczyna, uderzony cegłą z dachu, tuż około mnie pada trupem. Jakaś dama, rażona w skroń drągiem, spadającym niewiadomo skąd, również pada bez ducha. Nadjeżdża wóz, napełniony ciężkiemi kamieniami. Tłum wpada na wóz, pzewraca go i układa kamienie, jako fundamenty barykad.

Wojsko wreszcie bierze się do przywrócenia porządku. Lansyerzy puszczają konie małym kłusem i szarżują z lancami, wysuniętemi naprzód. Tłum zwraca się do ucieczki, ale tłok udaremnia usiłowania. Kobiety, których najwięcej w pierwszych rzędach, wrzeszczą jak opętane. Rozlegają się strzały rewolwerowe. Teraz piechota idzie z bagnetami na karabinach. Rozlega się komenda, krzyki, jęki. Krew zaczyna płynąć na dobre.

W innej znów dzielnicy przywódzcami ruchu są studenci. O godzinie 4tej po południu nadchodzi po Via Victoria tramwaj parowy. Tłum złożony z tysiąca robotników i tysiąca niedorostków, rzuca się na pociąg tramwajowy, obala wagony i podpala je. Nadbiega oddział 4go pułku piechoty, który chce rozpędzać napastników. Gdy wezwania i kłucie bagnetami nie skutkują, oddział rozciąga się w długą linię i daje ognia. Kilkunastu ludzi pada.

Na Corso Garibaldi, w pobliżu ulicy Palermo i św. Symplicyusza, wznoszą się barykady, zbudowane mocno z bruku i belek drewnianych. Znać na nich rękę umiejętną murarza z zawodu, a może nawet budowniczego. Przybyłe wojsko atakuje i po godzinnej walce zdobywa wreszcie karykadę, zasłaną trupami.

Zaburzenia lombardzkie mają przedewszystkiem charakter republikański, antydynastyczny. Stolica Lombardyi, Medyolan, zwana Paryżem włoskim, jest najpoważniejszem ogniskiem umysłowem, przemysłowem i handlowem Włoch północnych i zgadza się bardzo niechętnie na przewagę prowincyi południowych. Przekonanie, iż, po zrzuceniu z siebie teraźniejszych stosunków politycznych, Lombardia i Medyolan zyskają pod każdym względem, rozszerza się coraz więcej we Włoszech północnych i czyni z Medyolanu siedzibę republikanów, niezadowolonych z dzisiejszego systemu rządu. Podatne tło do tych tendencyi separatystycznych stanowi niechęć jakoby rasowa i ogromne różnice charakteru pomiędzy medyolańczykami a południowcami. Od czasu, jak Medyolan pozostaje pod rządem obecnym, po raz pierwszy ujrzano w tem mieście barykady, po raz pierwszy plądrowano pałace rządowe i magnackie.

W rzędzie zawieszonych przez rząd dzienników znajduje się największy włoski dziennik *Secolo*, organ inteligencyi i najbardziej wpływowego mieszczaństwa medyolańskiego, bezwyznaniowy i skrajnie liberalny.

Zaburzenia ostatnieześrodkowały się przeważnie przy Porta Volta, w pobliżu cmentarza, na którym pochować właśnie miano kilku poległych w dniu poprzednim przywódzców ruchu. Kilka szwadronów kawaleryi rozpędzało tu tłumy, wyrażające głośno zamiar odebrania trumien grabarzom. Następnie tłum pociągnął na Centralny dworzec kolejowy, pomimo, iż punkt ten od samego rana otoczony był przez oddziały wojskowe. Usunięci z okolic dworca kolejowego, wichrzyciele gromadzić się zaczęli na pobliskiem Corso Venezia, gdzie zburzyli miejski budynek celny. Najkrwawsze zajścia wydarzyły się na Via Torino, najruchliwszej i najsilniej handlowej części miasta. W ciągu kilku godzin naliczono tam 40 trupów.

W okolicy Medyolanu szalała także burza rewolucyjna.

Oto np. *Corriere della Sera* opisuje potworne sceny, rozegrane w końcu ubiegłego tygodnia w miasteczku Minervino Murge, nieopodal Bari. Wszystko tu było spokojne, choć burza już się zerwała w innych miejscowościach okolicznych. Ludność miasteczka odznaczała się nawet względną zamożnością i zdawało się na pozór, że nikt nie myśli o rozruchach i barykadach. Nagle ni stąd ni zowąd zahuczała burza i zamieniła się wkrótce w huragan. Było to tak. Jakiś robotnik zażądał w sklepiku piekarskim chleba i gdy kupiec oznaczył cenę 40 centimów, robotnik odparł energicznie, że więcej nad 30 nie zapłaci. Przyszło do kłótni hałaśliwej, która sprowadziła do sklepu komisarza policyjnego. To stało się sygnałem straszliwej awantury. Tłum zaczął się gromadzić i poraniwszy komisarza, zabrał się do plądrowania i podpalania. Szturmem wzięto ratusz, szkoły, kasy podatkowe, pocztę, lombard itd., a następnie zabrano się do wielkich młynów firmy Barletta i rozdano między ludzi wszystkie nagromadzone tu zapasy mąki.

Tłum szalał. Uderzono na bank ludowy, a gdy kasy żelazne oparły się wszelkim usiłowaniom rozbicia, puszczono gmach cały z dymem. Potem rzucono się na domy prywatne i szturmowano przedewszystkiem dom bogatego d-ra Brandi. Właściciel drzwi zaryglował i z okien groził rewolwerem. Napróżno. Siekierami zaczęto bramę rozbijać. Strzelił. Jeden z rokoszan otrzymał ranę w nogę. Strzelił znowu. Jakiś chłop padł trupem na miejscu. A tłum, ślepy na wszystko, pijany nienawiścią nie ustępował. Wyważono drzwi. Dr. Brandi uciekł przez dach do ogrodu. Dopędzono go i zasztyletowano. Żona jego była ciężko chora. Ktoś ze służby ukrył ją w stajni, gdzie ze strachu i wzruszenia ducha wyzionęła. Oblano dom naftą i puszczono z dymem.

Potem motłoch udał się do domu Barletty, bogatego właściciela młynów. Gdy tłum stanął przed domem milionera, służba zrazu powitała go strzałami. A gdy środek ten okazał się bezskutecznym, Barletto rzucił między napastników 1000 franków w drobnej monecie niklowej. Napróżno. Pałac zdobyto szturmem i teraz rozegrała się straszliwa scena. Barletto zaczął się targować o życie. Ofiarował tysiące, dziesiątki tysięcy, wreszcie cały majątek. Tłum pozostał głuchym. „Chcemy twojej głowy" — zawołał. I zamordowano go uderzeniami siekiery. Zdołał jeszcze zawlec się pod łóżko i tam skonał. Żonę Barletty poraniono ciężko, a dzieci byłyby z balkonu zrzucone na ulicę, gdyby nie energiczna opozycya kilku wieśniaczek.

Podobne sceny rozgrywały się aż do wieczora. W końcu nikt już nie odważył się bronić. Otwierano drzwi dobrowolnie i oddawano wszystkie pieniądze.

Gdy około wieczora ukazało się wojsko z pobliskiego miasta, tłum, w łupy bogaty, zniknął z widowni. Miasto wygląda jak po zbombardowaniu. Cała okolica jest biała w skutek rozsypanej mąki, a na drogach pełno złota, srebra i kosztowności, pogubionych przez uciekających rokoszan. Wojsko aresztowało 250 osób.

Co i o czem piszą.

Ksiądz Stojałowski nadesłał do redakcyi *Kuryera lwowskiego* sprostowanie, w którem zaprzecza rozmaitym zarzutom, uczynionym mu przez to pismo. I tak nieprawdą nazywa ks. Stojałowski twierdzenie, jakoby miał pozwolenie na pobyt w Rosyi, jakoby kiedykolwiek miał zamiar przekradać się przez granicę rosyjską. Zaprzecza on również, jakoby miał jakieś nocne konszachty z ambasadą rosyjską w Wiedniu i jakoby dzięki jej wpływom przyjętym został w swoim czasie do dyecezyi antiwarskiej i wogóle jakoby miał jakieś stosunki polityczne z urzędowymi figurami rosyjskimi. Wreszcie zaprzecza ks. Stojałowski temu, jakoby pisywał w języku rosyjskim korespondencye do *Warszawskiego Dniewnika*, a przyznaje tylko, że pisywał je w języku polskim. Korespondencye te zawierały jego zapatrywania na ugodę polsko-rosyjską.

Kuryer lwowski, zamieszczając to sprostowanie, dodaje od siebie komentarz do niego, w którym stara się unicestwić wywody ks. Stojałowskiego, albo tak je oświetlić, żeby raczej wydawały się częściowem przyznaniem się do winy, niż jej zaprzeczeniem. Z komentarza tego wyjmujemy kilka ustępów. Oto co pisze *Kuryer* o przekradaniu się ks. Stojałowskiego przez granicę rosyjską:

Zamieszkały w pobliżu granicy rosyjskiej włościanin Antoni P... pisał nam wówczas, gdy ks. Stojałowski był ekskomunikowany i ukrywał się przed władzami austryackiemi, które chciały go uwięzić, że z polecenia „księdza prałata" część jego „manatków" przez granicę przeniósł i jego samego w razie potrzeby ma przeprowadzić. Ks. Stojałowski nazywa niedorzecznem przypuszczenie, że chciał się przekradać przez granicę, skoroby miał paszport i pozwolenie na pobyt w Królestwie i skoro „do Rosyi prowadzą drogi żelazne i wodne nie z samej Galicyi, ale też z Prus". W zimie „drogą wodną" trudno było jechać, a na drodze żelaznej i wogóle na każdym posterunku pogranicznym austryackim aresztowanoby go wtedy niezawodnie. To tłómaczy, dlaczego chciał się „przekradać". Paszport poprzednio pokazywał ks. Stojałowski w Cieszynie kilku osobom i sam mówił, że w razie potrzeby może schronić się do Rosyi, bo ma pozwolenie.

O korespondencyach zaś ks. Stojałowskiego do *Dniewnika Warszawskiego* tak pisze *Kuryer Lwowski*:

Nikt nie twierdził, że ks. Stojałowski bezpośrednio posyłał korespondencye do *Warszawskiego Dniewnika*. Nie mógł tego robić, bo nie umie po rosyjsku. Przyznaje się jednak, o co nam głównie chodziło, że pisał korespondencye po polsku, dodaje tylko, że nie było w nich „żadnej nikczemności". Popierał w nich tylko politykę ugodową „bez szwanku należnej wobec Austryi lojalności" i z godnością, nie biorąc za to złamanego grosza. O chęć zdobycia grosza w tym wypadku nikt ks. Stojałowskiego nie posądzał, „braku lojalności" my wykazywać mu nie będziemy, pozostawiając to zadanie właściwym czynnikom, natomiast z naciskiem ponownie stwierdzamy, że treść tych elukubracyi i ton ich były nikczemne. Nie możemy obecnie przytaczać dłuższych wyjątków, te „kawałki", które mamy pod ręką wystarczą. List „prawdziwego Polaka", o którym *Warszawskij Dniewnik* sam się wygadał, że jest on „wybitnym działaczem politycznym w Galicyi i że wkrótce staną za nim „nie setki i tysiące, ale miliony ludu", ten list zawiera takie oto zdania:

Zaznaczywszy, że „prawdziwi Polacy" przychylni Rosyi muszą milczeć, bo głosy ich zagłusza „oddana szlachcie i Niemcom prasa" do spółki z policyą, ks. Stojałowski pisze: „Tym sposobem trudną jest walka, ale też tem silniejsze stają się przekonania prawdziwych Polaków, tem goręcej przejmują się oni rosyjską ideą państwową i orzeźwiającym duchem Słowiańszczyzny". Przejęty „rosyjską ideą państwową" ks. Stojałowski z pogardą mówi o „zwodniczych konstytucyach niemieckich" i twierdzi: „Doświadczenie nauczyło ich (prawdziwych Polaków), że konstytucya wyszła tylko na korzyść szlachty i żydów, że pozwalając na konfederatkę, zniweczyła dobrobyt i doprowadziła do nędzy, a poprowadzi do walki bratobójczej i zguby, jeżeli mają się spełnić brednie Badenich i Popowskich". Rosya żąda od Polaków tego samego, czego wymagają Austrya i Prusy, a prawdziwi Polacy „woleliby się uczyć po rosyjsku" i „połączyć się węzłem miłości i braterstwa z całą Słowiańszczyzną". Kto żąda szczerości od drugich — pisze dalej — sam powinien być szczerym. Niechaj Polacy żywią szczerą miłość do rosyjskiego narodu, do rosyjskiej idei państwowej, do Słowiańszczyzny, niechaj szczerze zerwą wszelkie stosunki z wrogami Słowiańszczyzny, Niemcami..." „Prasa niemiecka nazwała obietnice rosyjskie „błędnymi ognikami", ale jeżeli gdzie szukać takich błędnych ogników, to właśnie w Galicyi, gdzie szlachecko-rewolucyjna przewrotność puszcza fajerwerki patryotyczne". Pozostawiamy ks. Stojałowskiemu pogodzenie „należnej wobec Austryi lojalności" z kultem „rosyjskiej idei państwowej", co mu zapewne łatwo przyjdzie, bo większe jeszcze sprzeczności za pomocą wykrętnych sofizmatów godzi — my pozostajemy przy swojem zdaniu, że wygłaszanie takich poglądów przez Polaka w piśmie urzędowem rosyjskiem — jest nikczemnością, którą nawet takie pismo ugodowe, jak *Kraj* potępiło.

Oprócz tego komentarza zamieścił *Kuryer Lwowski* artykuł pod tytułem „Confiteor". W artykule tym nazywa on sprostowanie, nadesłane do jego redakcyi, publiczną spowiedzią ks. Stojałowskiego. Zdaniem *Kuryera* ma ta spowiedź osłabić wrażenie tych rzeczy, któreby wyszły na jaw podczas ewentualnego procesu.

Z izby sądowej.

Lwów 15 maja.

(*Kobieta zmienną jest.*)

Mieczysław Grzybowski, nieszczęśliwy adorator panny Zdzisławy Macieszkiewiczówny, wyszedł cało z ostatniego aktu swego platonicznego romansu, którego widownią była sala sądowa. Sędziowie przysięgli wszystkimi głosami potwierdzili pytanie w kierunku usiłowanego morderstwa, ale potwierdzili też dziewięciu głosami przeciw trzem, że działał w przystępie zamącenia umysłu, że więc nie zdawał sobie ze swego czynu sprawy. Gdy mu odczytywano wyrok uwalniający, począł drżeć na całem ciele, zalał się łzami, wreszcie zemdlał. Publiczność posłyszawszy wyrok, potężny grzmot oklasków wysłała pod adresem sędziów przysięgłych i dra Greka za obronę oskarżonego. — Pannę Macieszkiewiczównę, która zażądała „dla zasady" pieniężnego odszkodowania w kwocie j e d n e j k o r o n y, zrzekając się jej zarazem wspaniałomyślnie na rzecz ubogich miasta Lwowa, odesłano na drogę procesu cywilnego. Na pamiątkę zaś po pierwszym romansiku otrzymała z powrotem swe listy, pisane do Grzybowskiego, pełne to zaklęć i ślubowań najpoetyczniejszych, to znów gryzącej obojętności, — ot, niezaprzeczony, sześć kilogramów ważący dowód, że... kobieta zmienną jest.

* * *

Lwów, 16 maja.

(*Proces Dawida Löwenherza*).

Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczął się proces przeciw Dawidowi Löwenherzowi z Krystynopola, izraelicie, liczącemu 53 lat wieku, byłemu współwłaścicielowi firmy bankierskiej „Goldstern i Löwenherz" oskarżonemu o to, iż w czasie od r. 1887 do grudnia r. 1895 w zamiarze wyrządzenia Salomonowi Goldsternowi i wierzycielom firmy „Goldstern i Löwenherz" we Lwowie szkody „nad 25 zł. a nawet nad 300 zł." wynoszącej, korzystając podstępnie z nieświadomości tychże o prawdziwym stanie majątku tej firmy, starał się szalbierczymi sposobami sobie kredyt przedłużać i ukryciem pewnej części majątku prawdziwy stan masy przekręcił, czem się dopuścił zbrodni oszustwa z §§. 197, 200 i 199 lit. *f*. u. k.

Firma bankierska „Goldstern i Löwenherz" założoną została w r. 1878. Goldstern włożył 60.000 zł., a Löwenherz 15.000 zł., Goldstern miał majątek wartości przeszło 700 000 zł., a Löwenherz nie miał nic, jednakże posiadał rutynę w prowadzeniu interesów bankierskich, w czem Goldstern był laikiem. Ster domu bankowego spoczął więc w ręku Löwenherza, któremu Goldstern zupełnie ufał. Löwenherz zabrał się gorąco do interesów, nawiązał liczne korzystne stosunki i wprowadził firmę od razu na drogę, rokującą bardzo dobre nadzieje. Klienci i personal firmy znali tylko Löwenherza, jego poważali, a Goldsterna wszyscy, nie wyłączając samego Löwenherza, lekceważyli. Goldstern nie wiele sobie z tego robił, owszem zupełnie poddawał się rządom swego wspólnika, był mu posłusznym we wszystkich sprawach, mających związek z interesami firmy, a nawet ślepo pełnił wolę Löwenherza, gdy on mu wydawał polecenia we własnych, prywatnych interesach Goldsterna.

Do roku 1882 firma „G. i L." kontentowała się czynnościami czysto bankierskiemi. Ale w r. 1882 Löwenherz za poradą rzekomego handlarza zboża, a właściwie pospolitego zbrodniarza Simchego Kracha, puścił się także na interesa komisowo-zbożowe za granicą, nawiązał stosunki z agentami, którym zapewnił 25% udziału w ewentualnych zyskach i założył w Podwołoczyskach filię samodzielną, a w Brodach, Gdańsku, Królewcu i Odessie filie podrzędne. Komitentom zbożowym udzielał na zobowiązane dostawy 6%-owych zaliczek, opartych na kredycie osobistym, więc naturalnie ajenci wyszukiwali ludzi takich, którzy zasługiwaliby na zaufanie, tak zaś niski procent od zaliczek miał być zachętą dla komitentów do dostarczania zboża. Z początku włożył Löwenherz w interes komisowo-zbożowy pół miliona zł, ale komitenci pobrawszy zaliczki, nie odpowiadali zobowiązaniom, obok tego zaś kryzis zbożowa w Rosyi, rozpoczęta w roku 1883, wpłynęła bardzo niekorzystnie na przedsiębiorstwo Löwenherza, prowadzone na rachunek i niebezpieczeństwo firmy „G. i L." Rychło trzeba było zwijać filie podrzędne, a wreszcie i filię w Podwołoczyskach. Löwenherz podaje, że wynikłe z interesu zbożowego straty, wynoszą ćwierć miliona, lecz według ksiąg handlowych — o ile one istnieją — pretensye firmy tylko do dwóch filij, podwołoczyskiej i odeskiej, wynoszą do listopada 1895 r., t. j. do czasu, kiedy firma „G. i L." popadła w konkurs, kwotę 928.859 zł.

Pomimo zwinięcia filii w Podwołoczyskach w r. 1887, nie zamykano jej ksiąg handlowych aż do upadku samej firmy i nie wykazano ostatecznego salda strat tam poniesionych, a to dlatego, aby filię tę, względnie jej dłużników można ciągle wykazywać jako wypłacalnych, a pretensye te uważać za ściągalne; bo w ten sposób otwartą była droga do dopisywania każdego roku odsetek od owych nieściągalnych pretensyj do wykazywania w księgach i bilansach firmy nowych zysków, rozumie się — fikcyjnych.

Jakie zaś były widoki na zwrot pretensyi filii podwołoczyskiej, dowodzi oświadczenie zarządcy masy rozbiorowej firmy Goldstern i Löwenherz, dr. Roińskiego, mianowicie, że wszystkie pretensye rosyjskie gotów jest sprzedać za 5 zł.

Te straty na interesach zbożowych zadały firmie cios śmiertelny; już w r. 1887 niedobór firmy — zdaniem znawców — wynosił 325.926 zł. i zwiększał się z roku na rok, a w r. 1895, kiedy firma upadła, przedstawiał sumę 1,416.109 zł.

O złym stanie finansowym firmy wiedział tylko Loewenherz i to już w r. 1887. Aby jednak spólnik jego Goldstern i personal bankowy żyli w złudzeniu, iż firma stoi bardzo silnie finansowo, utworzył Loewenherz tak zwany fundusz rezerwowy z odpisania pewnej części odsetek, których jednak w kasie nie było. Fundusz ten widniał w księgach w r. 1887 w wysokości 65.896, a w r. 1891 wzrósł — również tylko na papierze — do kwoty 434 672 złr.

Loewenherz twierdził w śledztwie, że główną przyczyną upadku firmy nie były straty w interesach zbożowych, lecz zaangażowanie firmy w interesa kredytowe młynów Hermana Raucha w Sokalu i Maurycego Mostera i Spki w Nowej Grobli. Z Rauchem prowadził interesa na własną rękę Goldstern, a dopiero w r. 1890 Loewenherz w firmie Goldstern i Loewenherz otworzył Rauchowi kredyt, zagwarantowany zapasami zboża i mąki, i wówczas firma pożyczyła Rauchowi 48.000 złr., wyrobiwszy sobie nadto pozwolenie postawienia w młynie kontrolera, który miał strzedz praw firmy Goldstern i Loewenherz. W r. 1891, gdy Rauch umarł, okazało się w młynie tyle długów, że należało bezzwłocznie konkurs ogłosić. Ale Loewenherz podtrzymywał młyn kredytem firmy, licząc na poprawę interesów. Zawarł więc ze spadkobiercami Raucha układ, zwany „punktacyami", wedle którego — ułożonego w nieobecności Goldsterna — przyznano Rauchom znaczne korzyści i uwolniono ich od wszelkiej odpowiedzialności za dalsze straty młyna sokalskiego. Wdowie po Rauchu wyznaczono 3.000 złr. rocznie na utrzymanie, jej córkom wypłacono 10.000 złr. na posag, a dwom prokurzystom, Bernardowi i Leonowi Rauchom wyznaczono roczną płacę po 840 złr. Od pożyczek udzielonych przez firmę „G. i L." umówiono 7%, a od krociowych pretensyi Salomona Goldsterna tylko 6%. Wszelkie ewentualne straty i niedobory młyna miały być pokryte z majątku Goldsterna; nadto kazał Loewenherz buchalterowi młyna pretensyę Goldsterna w kwocie 130.000 złr. wstawić w rubrykę aktywów, ażeby młyn miał na przyszłość skąd straty pokrywać. Mimo tak ułatwionej egzystencyi, młyn ciągle przynosił straty i w r. 1895, gdy firma „G. i L." zawiesiła wypłaty, zgłosił ostatecznie konkurs, który też otwartym został. Na młynie tym stracił Goldstern pół miliona złr., a firma „G. i L." 300.000 złr., z czego otrzymała masa konkursowa firmy „G. i L." z powrotem tylko niespełna 100.000 złr.

Również zaopiekował się Loewenherz bankrutującym dzierżawcą młyna w Nowej Grobli i udzielił imieniem firmy „G. i L." kredytu w łącznej kwocie około 100.000 zł., które całkowicie przepadły, gdyż mimo pomocy Löwenherza, młyn nowogrobelski popadł w konkurs; konkurs ten, otwarty w roku 1895 musiano w roku 1896 zamknąć, gdyż majątek młyna nie przedstawiał żadnych zgoła aktywów.

Löwenherz twierdzi, że spekulacye z tymi młynami podjął jedynie w celu ratowania pretensyi Goldsterna, a ponieważ spekulacye te popchnęły firmę „G. i L." w przepaść, przeto jedynie Goldstern jest sprawcą nieszczęścia firmy. Jednakże z samych zeznań Löwenherza wynika, że spekulacye ratunkowe z młynami miały tylko na celu wmówić w Goldsterna i w publiczność żywotność firmy i zachęcić ogół do lokowania w kasie firmy swych kapitałów.

Jeszcze i w inny sposób starał się Löwenherz upozorować świetny stan firmy. Oto po stratach zbożowych rzucił się do kupna posiadłości ziemskich. W r. 1889 kupił do spółki z żoną majętność Źniatyn niby za 350.000 zł., lecz w kontrakcie — rzekomo ze względów fiskalnych — figuruje, jako cena kupna, kwota 150.000 zł. W parę lat później dokupił znowu do spółki z żoną 300 morgów majętności Chłopiatyna, graniczącego ze Źniatynem, za 52.000 zł. Majątku wówczas nie miał, tylko długi w kasie firmy. Tłómaczy się zaś — lecz nie udowadnia — że na kupna te otrzymał od swego ojca 28.000 zł., a żona jego odziedziczyła po ojcu 25.000 zł., resztę zaś miał pokryć z dochodów ze Źniatyna, jakkolwiek majątek ten był zniszczony i pełen długów bankowych. W owym czasie „pozwolił" Löwenherz uległemu mu we wszystkiem Goldsternowi kupić za 67.000 zł. majętność Domaszów ze Szabornią i zaintabulować prawo własności w 4/5 częściach na kupującego Salomona Goldsterna a w 1/5 części na jego syna ślepego, Naftalego Goldsterna.

Nadszedł wreszcie listopad 1895 r. Katastrofa giełdowa wywołała wśród kapitalistów panikę, poczęto wycofywać z banków swe lokacye. Löwenherz, nie mając pieniędzy na zwracanie kapitałów deponowanych przez publiczność, postanowił w Banku hipotecznym zaciągnąć 400.000 zł. pożyczki, co — jak obliczał — na razie wystarczy i ochroni firmę od upadku i zdemaskowania milionowych niedoborów. Dyrektor Banku, Lazarus, zbadawszy stan finansowy firmy, wyrobił mu pożyczkę tylko na 250.000 zł.; ale na zabezpieczenie tego kredytu zażądał Bank od firmy „G. i L.", jakoteż od obu firmantów z rodzinami oddania w zastaw wszystkich ich aktywów. I stała się rzecz trudna wprost do pojęcia. Goldstern bez wahania wystawił żądane dokumenta, czyli dał w zastaw swą kamienicę we Lwowie przy ul. Wałowej wartości przeszło 100.000 zł. i rozmaite swoje i swej rodziny aktywa na sumę 390.000 zł. Prócz tego Goldstern pozostawił do rozporządzenia firmy swe wierzytelności w kasie firmy w kwocie 106 000 zł., resztę swoich tratt w kwocie 20.000 zł., swoją gotówkę ostatnią 38 000 zł, a rodzina Goldsterna zostawiła w kasie firmy swę wkładki w kwocie 18.000 zł. Löwenherz nie miał wówczas żadnych wkładek w kasie firmy; dał więc wraz z żoną w zastaw Źniatyn, a przyrzeczenia, iż da także w zastaw posag swej córki Kornelii Parnasowej w kwocie 50.000 zł. nie dotrzymał.

Aby uwolnić siebie i swą rodzinę od następstw nieuniknionego konkursu, Löwenherz sprzedał swą spuściznę po ojcu, składającą się z majątności ziemskiej Piwowszczyzna, kamienicy we Lwowie i młyna w Brodach, przedstawiającą wartość około 200.000 zł.; z tej sumy wpłacił do kasy firmy 125.000 zł. na pokrycie swych długów.

Ale ani ta kwota w połączeniu z pożyczką Banku hipotecznego nie uratowała już zbankrutowanej firmy; mimoto jednak Löwenherz jeszcze nie ogłaszał konkursu i jeszcze w ostatnich dniach listopada r. 1895 przyjmował od publiczności wkładki. Próbował jeszcze utworzyć konsorcyum bankierskie w celu prowadzenia młyna sokalskiego, by z jego dochodów ratować firmę; propozycyę w tym kierunku otrzymaną pp. Marchwicki i Lazarus odrzucili, a natomiast zebrano w sferach bankierskich 155.000 zł. jako fundusz ratunkowy i oddano go Bankowi hipotecznemu w celu przeprowadzenia likwidacyi majątku firmy „Goldstern i Löwenherz". Dnia 22 listopada r. 1895 wreszcie kazał Löwenherz zawiesić wypłaty, a Bank hipoteczny rozpoczął przyjmować zgłoszenia wierzycieli i płacił 35% takim wierzycielom, którzy reszty pretensyi zrzekali się na rzecz Banku hipotecznego, a 30% pretensyi takim, którzy reszty pretensyi swych zrzec się nie chcieli, zastrzegając im prawo zgłoszenia się do masy konkursowej.

Tą drogą wykupił Bank pretensye na sumę 361.000 zł., lecz akcya ratunkowa nie odniosła pożądanego skutku, więc otworzono konkurs do majątku firmy.

Długi firmy, które pokrycia nie znajdują, wynoszą przeszło jeden milion, nie licząc pretensyi Salomona Goldsterna, który z pewnością byłby — prowadząc interesa samoistnie — miał obecnie majątek wartości około półtora miliona zł., dzięki zaś Löwenherzowi jest zrujnowanym.

Ponieważ Löwenherz do r. 1889 nie posiadał żadnego prywatnego majątku, należy przypuszczać nadto, że musiał czerpać z kasy firmy fundusze na utrzymanie domu (około 11.000 złr. rocznie), i na posag Parnasowej córki Löwenherza, w kwocie 20 000 złr. Księgi handlowe wykazują, że Löwenherz był nieprzerwanie dłużnikiem firmy.

Majętność Źniatyn oddał Löwenherz — jak wyżej wspominamy — w zastaw na pożyczkę Banku hip. Ale niedługo potem bez zawiadomienia o tem Goldsterna, postarał się o to, że część Źniatyna, należąca do Róży Löwenherz, została uznaną tylko jako warunkowo podlegająca zastawowi.

Słowem Löwenherz starał się wszystkimi sposobami wyzyskiwać firmę i zaufanie publiczności, nie spuszczając z oka jak największych korzyści dla siebie.

Tak uzasadnia swe zarzuty akt oskarżenia. Do rozprawy powołano 41 świadków. Rozprawie przewodniczy radzca p. Gółkowski, oskarżenie wnosi prokurator p. Karanowicz. Dawida Löwenherza bronią adwokaci dr. Grek i dr. Horowitz.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia przewodniczący oznajmił, że nadeszły subsydyarne oskarżenia, odnoszące się do osób Salomona Goldsterna, dr. Natana Loewensteina i dr. Roińskiego. Lecz izba radna uchwaliła nie łączyć z procesem Löwenherza wniesionego oskarżenia subsydyarnego, a tylko uwzględnić zawarte w tych doniesieniach nowe szczegóły, odnoszące się do winy Dawida Löwenherza.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, skończonem o godz 12 w południe, zarządzono półgodzinną przerwę. Rozprawa odbywać się będzie dziś i jutro w czasie od godz. 9 rano do 3 po południu. O porze dalszych posiedzeń zapadnie później uchwała. Rozprawa potrwa około 3 tygodnie.

* * *

Po przerwie rozpoczęto przesłuchanie oskarżonego Dawida Löwenherza. Oskarżony przedstawia stan rzeczy następująco: W młodości swej aż do r. 1878 trudnił się t. zw. arbitrażem, tj. sprzedażą papierów wartościowych giełdom zagranicznym. Zajęcie to, będące na większą skalę interesem kantorów wymiany, przynosiło mu około 10.000 złr. rocznie. W lipcu 1878 przystąpił doń Goldstern, już wówczas wspólnik młyna sokalskiego, z zapytaniem, czy prawda to, że zamierza otworzyć kantor wymiany, a otrzymawszy potakującą odpowiedź, prosił, by go wziął do spółki, na co Löwenherz po pewnem wahaniu, z powodu rzekomo złych interesów Goldsterna, — ostatecznie się zgodził i w październiku 1878 założyli obaj we Lwowie kantor wymiany i dom bankowy. Udział Löwenherza wynosił 15.000 złr., a Goldsterna 40.000 złr. Goldstern wkładał następnie do interesu rozmaite sumy, lecz je rychło wycofał lub wybierał częściowo. Firma zdobyła sobie wnet dobre imię i szeroką klientelę, dzięki temu, że zadowolała się małymi zyskami — system wówczas we Lwowie rzadko zastosowany.

Interes bankowy przynosił w pierwszych czterech latach przeciętnie 80.000 zł. rocznie czystego zysku; w ciągu czterech lat kapitał zakładowy wynosił zatem już około 300.000 zł. Löwenherz na życie zużywał 300 zł. rocznie, bo więcej nie potrzebował; Goldsterna zaś potrzeby wynosiły rocznie około 20.000 zł.; jednakże obaj pobierali z kasy po kilka tysięcy zł. rocznie. W r. 1879 firma zakupiła kamienicę przy ul. Hetmańskiej, która wraz z reparacyami kosztowała 65.000 zł. W r. 1881 kazał Löwenherz odpisać z zysku firmy po 30.000 zł. na rzecz żon obu firmantów. Projekt tej operacyi wyszedł od bratanka spólnika, buchaltera Jonasza Goldsterna. Löwenherz przypuszcza, że stało się to ze względów fiskalnych, aby był mniejszy podatek od zysków. Firma na tem nic nie straciła, gdyż następnie, w r. 1882, gdy interesa firmy zredukowały się cokolwiek, owe 60.000 zł. napowrót jako zysk firmy zapisano w księgach.

Godzina 1 minut 30 rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 16 maja.

Wiadomości urzędowe. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu Jan Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo galicyjskiej dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radzca pocztowy p. Emil Gaberle.

Odznaczenie. Powszechnie wielce czczony ks. dr. Rudolf Lewicki, kanonik kapituły lwowskiej, otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy.

Zgromadzenie rodziców zwołano na sobotę wieczorem, wspólnie przez „związek rodzicielski“ i „Towarzystwo nauczycieli szkół średnich“. Po zagajeniu zgromadzenia przez prezydenta miasta dr. Małachowskiego, wygłosił swój referat dr. Dziędzielewicz. Wskazał on na trudności, jakie zwalczać muszą rodzice, oddani pracy zarobkowej, aby dzieci nie wypuszczać ze swojej opieki wówczas, gdy one wolne są od zajęć szkolnych. Następnie położył prelegent nacisk na to, że w naszem społeczeństwie mało jest wykształcenia pedagogicznego, któreby umiało zastosowywać się do każdorazowego stanu społeczeństwa. — Dr. Mańkowski mówił, że szkoła dzisiejsza nie wypełnia zadania zapewnienia uczniom swoim karyery. Z tego powodu panuje rozdźwięk między szkołą a społeczeństwem. Przytem i materyał naukowy jest za obfity, dzięki czemu część młodzieży upada ze znużenia a część uczy się niesumiennego zaniedbywania obowiązków.

W dyskusyi nad tymi referatami zabrał głos pierwszy p. radzca Chołodecki, który zalecał pouczanie kobiet o zasadach prawidłowego wychowania dzieci. Dr. Bronisław Dulęba zauważył, że młodzież uczy się w szkołach dla noty, a nie dla wiedzy. Prof. Białeskórski zaznaczył, że zbyt wiele młodzieży chodzi do gimnazyów, a za mało do szkół realnych. Na to odpowiedziała p. profesorowa Wittmanowa, że temu zaradzić niepodobna, bo w chwili, gdy chłopiec skończy szkołę ludową, t. zn. w 10 r. jego życia, niepodobna przewidzieć czy on będzie filologiem czy inżynierem. Ks. Teodorowicz polemizował z p. Mańkowskim co do używania kar, na który to temat wywiązała się żywa wymiana zdań, która trwała około 3 godziny.

Komitet ratunkowy w „Jedności“ — taką nazwę przybrał zawiązany wczoraj komitet ku niesieniu pomocy ubogiej ludności, dotkniętej drożyzną i brakiem zarobku, a złożony zgodnie ze wszystkich sfer społecznych, od arystokracyi aż do zarobników i rzemieślników. Protektorką i honorową przewodniczącą wybraną została przez aklamacyę księżna Adamowa Sapieżyna. Na czele komitetu wykonawczego stoją pani Jadwiga Paparowa, przewodnicząca Tow. św. Salomei i p. Bernard Müller, prezes stow. kat. robotników „Jedność“. Skarbnikiem jest ks. Bobrowicz, jego zastępcą p. Miszczyszyn; sekretarzami pp. Kubicki Jan i Smoleń, zastępcą sekretarza p. Gnatowski. Popłynęły już hojne ofiary do kasy komitetu, i tak: p. Zeńczak złożył dar ks. arcybiskupa Morawskiego 100 zł. z błogosławieństwem i prośbą o pacierz. Zgromadzenie przez powstanie wyraziło najprzew. arcypasterzowi podziękowanie za ten dar. Pani Paparowa złożyła od marszałkowej hr. Badeniowej 25 zł. i od Felicyi hr. Mierowej 25 zł.; nadto uczestnicy zebrania wczorajszego ofiarowali około sto zł.

Po ukonstytuowaniu się komitetu O. Wróblewski T. J. dał kilka cennych wskazówek, jak należy pojmować akcyę ratunkową. A więc: akcya ta musi się przedewszystkiem odnosić do ubogich lwowskich; w tym celu należy domagać się u władz politycznych i autonomicznych, ażeby robotników, nieprzynależnych do gminy m. Lwowa, jeśliby ofiarowanej im pracy nie przyjmowali, wydalono. Dalej należy zażądać rozpoczęcia robót publicznych miejskich i krajowych. Następnie postarać się u władz naszego miasta o oznaczenie maksymalnej ceny artykułów spożywczych, potrzebnych w gospodarstwach najuboższych, o zapobieganie bezlitosnemu wyzyskowi przekupniów, wreszcie o wglądanie w jakość sprzedawanych biedakom artykułów, aby np. nie sprzedawano — jak dotychczas bywa — chleba zawierającego stęchłą mąkę, otręby, gips i mielone kasztany dzikie. Mówca przestrzegał, by komitet zawsze badał dokładnie, komu daje jałmużnę, — czy żądający wsparcia przyjął nastręczoną mu pracę i czy ją wykonuje. Najpierw dawać pracę, a dopiero w ostateczności jałmużnę.

Godnym uwagi jest także głos ks. kan. Gorazdowskiego, który wykazywał, że architekci i budowniczowie lwowscy sprowadzają z okolicznych wsi młodzież roboczą, a na folwarkach formalny brak sił do pracy; doradzał więc udać się do stowarzyszenia architektów i przedsiębiorców budowlanych, aby przedewszystkiem zatrudniali robotników i robotnice, zamieszkałych we Lwowie.

Komitet rozpocznie już w najbliższych dniach swoją działalność.

Komitet polecił skarbnikowi, ks. Bobrowiczowi, wyasygnować 50 złr. do dyspozycyi wydziału „Jedności“, aby niezwłocznie rozpocząć dostarczanie najbardziej potrzebującym artykułów spożywczych. Następne posiedzenie komitetu dziś o godz. 7 wieczorem w lokalu „Czytelni katolickiej“.

Zamach na kapłana przy ołtarzu wykonano w Straubing w Bawaryi w zeszłą niedzielę. Gdy tamtejszy ks. proboszcz Scheubeck, poseł do sejmu, odprawiając sumę, czytał ostatnią ewangelię, napastnik wystrzelił z prawej strony presbyteryum kilka razy z rewolweru, potem z nożem w ręku rzucił się na kapłana, ale się potknął, upadł i ujęto go. Ks. proboszcz Scheubeck żadnej nie otrzymał rany.

Wiec lekarski odbył się onegdaj w Krakowie. Treścią obrad wiecu była sprawa ubezpieczeń lekarzy na starość i ubezpieczeń wdów i sierót po lekarzach, oraz sprawa stanowiska lekarzy wobec kas chorych dla robotników i wynagrodzeń sądowo-lekarskich.

Restauracya Wawelu napotyka na nowe trudności, a to z powodu spekulacyi prywatnych właścicieli gruntów, na których mają stanąć koszary przeniesione z Wawelu. W celu zbadania i ewentualnego usunięcia tych trudności, bawi obecnie w Krakowie członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj rano w domu l. 41, przy ulicy Kazimierzowskiej. Anna Zielińska, służąca w tym domu, chcąc prawdopodobnie prędzej niż zwyczajnym sposobem dostać się z II piętra na dół, zaczęła się zsuwać po poręczach zamiast iść schodami. Manewr ten nie udał się jednak i nieszczęśliwa spadła na dół z takim impetem, że czaszka jej pękła, wskutek czego Zielińska poniosła śmierć na miejscu.

Pływający szpital. Od kilku dni stoi na kotwicy w porcie Nowego Jorku okręt nazwany „Solace“, gotowy każdej chwili odpłynąć na plac boju. Jest to w historyi wojen pierwszy okręt poświęcony wyłącznie opiece rannych w bitwach morskich. Przez czternaście dni pracował tłum robotników nad przerobieniem potężnego pancernika „Creole“ na pływający szpital. Przechrzczony na „Solace“ okręt posiada szybkość 17 węzłów na godzinę, dzięki czemu może się zawsze znajdować w pobliżu linii bojowej i przyjmować w każdej chwili chorych i rannych, których może pomieścić około 300. Powiewająca z głównego masztu flaga z czerwonym krzyżem zabezpiecza ten statek od napadów nieprzyjacielskich. Zapomocą specyalnego przyrządu w rodzaju bloku ruchomego wydobywa się rannych z łodzi. Przyrząd ten jest tak dokładny, że wyciąganie to odbywa się bez najlżejszych wstrząśnień. Z pokładu przenoszeni będą ranni natychmiast do pokoju operacyjnego, umieszczonego pod pokładem lub do kajut poprzerabianych na sale chorych. W największej z takich sal stoi 150 łóżek. Dawny salon damski przerobiono na sale dla lekko rannych i rekonwalescentów. Do służby w tym pływającym lazarecie zaangażowano już liczny zastęp lekarzy i wyćwiczonych dozorców chorych.

Fremdenblatt cofa zarzut, uczyniony prasie polskiej w sprawie ministra Gołuchowskiego. Konstatuje on, że cała prasa polska energicznie zaprotestowała przeciwko przypuszczeniu, iż to ona rozsiewa pogłoski o zachwianem stanowisku ministra spraw zewnętrznych, a natomiast, że pogłoski te pojawiły się w dziennikach skrajnych niemieckich, jak w *Deutsche Zeitung* i w *Ostdeusche Rundschau*, z polskiej zaś prasy jedno tylko *Słowo Polskie* przedrukowało owe bajki, ale dziennik ten, powiada *Fremdenblatt*, nie może być uważany za należący do przyjaciół Badeniego, lecz raczej do jego wrogów.

Samobójstwo. Onegdaj odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Maryan Ryziewicz uczeń VII klasy gimnazyalnej, liczący lat 19. Przyczyna rozpaczliwego kroku nie wiadoma.

Szczepanik pod bronią. Słynny wynalazca telektroskopu i telefonu bez drutów dostał się pod karabin, a to w ten sposób, że jako nauczyciel ludowy, które to stanowisko poprzednio piastował, powoływany był tylko do ćwiczeń rezerwy uzupełniającej, obecnie zaś porzuciwszy stan nauczycielski, utracił ów przywilej i musi resztę czasu służby odbyć w szeregach. P. Szczepanika powołano do 45 pułku piechoty załogującego w Przemyślu i przydzielono do 1 kompanii 1 batalionu.

Pożar wybuchł dnia 13 bm. w gminie Wielowieś i w przeciągu niespełna dwóch godzin zniszczył 53 chat i więcej niż drugie tyle stodół, stajen itp. Celem niesienia pomocy pogorzelcom zawiązał się komitet ratunkowy. Ofiary przesyłać można na ręce przewodniczącego ks Władysława Ciechanowicza w Wielowsi poczta Tarnobrzeg.

Kasyer hr. Stadnickiego zniknął przed dwoma tygodniami bez wieści, z Krysowic pod Mościskami. Przypuszczano zrazu, że powodem ucieczki jest sprzeniewierzenie — dotychczas jednak defraudacyi nie skonstatowano.

Ważna zdobycz naukowa. Prof. Dewar w Londynie telegrafował do prof. Mendelejewa w Petersburgu, że udało mu się skroplić wodór i *helium*.

Barytonista nie chce stracić swego głosu. Jan L a s s a l l e, znakomity barytonista francuski, przerwał swe występy w Berlinie i pojechał do Chatemalle, gdzie jest burmistrzem. W Chatemalle odbędą się nowe wybory, a wziąć w nich udział przecież musi pan burmistrz. Przy wyborach każdy głos jest dobry, a cóż dopiero takiego barytona!

Zmarli. W Krakowie Helena Jaworska, nauczycielka szkoły wydziałowej żeńskiej, siostra profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +12, w poł. +14 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Zawsze górnie mówiący.

— A panu, panie Karolu, nalać jeszcze herbaty?

— O pani i owszem, jestem bowiem z zasady wielkim *filotheistą*.

Klin klinem.

Ż o n a. Mój drogi, śniło mi się, że pojechaliśmy do kąpiel

M ą ż A mnie się śniło, żeśmy już z nich wrócili.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek i jutro we wtorek „Kraj“, komedya w 4 aktach.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Pani Alicya Ramzey i pan Rudolf de Lordory, francuska spółka literacka, u nas zupełnie nieznana, napisali 1-aktowy dramat „Mistrz Paryża“, dany w sobotę po raz pierwszy w tłómaczeniu pani Morskiej-Popławskiej. Mistrz Paryża, to jest właściwie kat Francyi, a jeśliby autorowie sztukę swoją zatytułowali np. „Córka kata“, to już sam tytuł kazałby się domyślać ponurego dramatu. — W „Mistrzu Paryża“ chodzi właśnie o córkę. Panu Delpit, oprócz tego, że jest katem, jako człowiekowi nic zarzucić nie można. Ale na świecie są przesądy, nikim i niczem nie przeparte Nie potępia się sądu, który wydaje wyrok śmierci, ale pogardza się człowiekiem, który ten wyrok wykonywa, a czynności jego uważa się za hańbiące rzemiosło. Zapewne, że to przesąd, ale całe legiony pokoleń położą się z nim do grobu i w ludzkiem sumieniu nigdy nie pomieści się myśl, że pozbawienie życia człowieka przez człowieka, na zimno w imię najwyższego dobra społecznego — sprawiedliwości — jest taką samą dobrą mechaniczną pracą, jak każda inna. Delpit ma córkę, młodą, uroczą Hyacentę, w której zakochał się Henryk, wieśniak z dalszej okolicy, zamożny właściciel kawała gruntu i po trosze rzemieślnik. Henryk, młody, ognisty, pracowity, a przytem na wskróś uczciwy, utonął całą duszą w Hyacencie, która mu też odwzajemnia się bezgraniczną miłością. Ale Henryk nie wie, że Hyacenta jest córką kata, a ona mu też o tem nie mówi, zwleka z wyjaśnieniem, jakby przeczuwała, że ono przyniesie koniec miłości. Więc Henryk w tej nieświadomości przybywa do domu Hyacenty, aby się zaręczyć i prosić o rodzicielskie błogosławieństwo. Ojca jednak w domu nie ma, a oczekujących go młodych ludzi ogarnia prawdziwa ekstaza miłości. Niebawem nadchodzi ojciec, błogosławi rozkochanej parze i wszystko troje zasiadają do skromnej zaręczynowej wieczerzy. Badawcze pytania i półsłówka Delpit'a, wzniecające niejasne podejrzenia w duszy Henryka, podczas gdy Hyacenta naprożno usiłuje wprowadzić rozmowę na inne tory, coraz bardziej przybliżają katastrofę. Nareszcie prawda wychodzi na jaw. Henryk na wiadomość, że ojciec jego narzeczonej jest katem, niemal od zmysłów odchodzi. Delpit zachowuje spokój, rzucając córce słowa: „czemużeś mu zaraz nie powiedziała prawdy?...“ Poczem wychodzi z domu, bo musi spieszyć do swego obowiązku, ma właśnie stracić kogoś... Młodzi ludzie zostają sami. Rozpacz Hyacenty, jej błagania i argumenta, wykazujące, że wstręt do rzemiosła kata jest tylko przesądem, nic nie pomagają — Henryk odpycha ją ze wzgardą. Rozkochana dziewczyna, obrażona w najświętszem uczuciu, wpada w jakiś szał. „Czy nie jestem tą samą, co byłam? czy moja dusza inna? czy moje ciało inne? — woła oszołomiona bólem i zawodem... Naprożno! Henryk na wszystko ma jedną odpowiedź: „Nie, nie i nie!..“ Wtedy Hyacenta porywa nóż i przebija kochanka na śmierć!.. W tej chwili ukazuje się we drzwiach „mistrz Paryża“, kat Francyi, który niebawem na swej córce będzie musiał wypełnić swój straszny obowiązek.

Sztukę tę, niesmaczną, ekscentryczną i nudną, autorowie nadto zmelodramatyzowali przegrywkami muzycznemi, grzmotami, piorunami i symbolicznem głuchem stukaniem za drzwiami. Dodatki te ścierają z niej naturalność, a bynajmniej poetyczności nie podnoszą. Pani Siennicka grała Hyacentę. Rola ta w połowie niemal rozbita na ekspozycyjne dyalogi z wróżką i na monologi, nagle staje się tragiczną. W tem jej cała trudność. Pani Siennicka rolę całkowicie opanowała, a końcowe sceny odegrała z przejmującą siłą. Pan Wostrowski deklamował Henryka z porywającym zapałem. Postać „Mistrza“ nader szczęśliwie stworzył p Jaworski, a pani Gostyńska z epizodycznej postaci starej baby Lizetty zrobiła prawdziwy typ charakterystyczny.

Po tragicznych losach córki kata i jej narzeczonego, uśmiechał się ze sceny Bałucki swoją 1-aktową komedyą: „Po teatrze“, która była drugą premierą w sobotniem przedstawieniu. Jak to bywa u Bałuckiego: szczerego humoru w bród, pogoda i światło wszędzie, scenerya wyborna, choć treść i formy literackie niewyszukane. Wszystko to jest i w drobnej komedyjce: „Po teatrze“. Bo o cóż chodzi? Pan Feliks na imieniny chce sprawić żonie niespodziankę. Postanawia więc po cichu sprowadzić córkę, która gdzieś przebywa w pensyonacie. Telegrafuje po nią, aby przyjechała. Żona pani Klara udaje się do teatru, mąż zaś zostaje w domu i zamierza przed powrotem żony zaaranżować całą niespodziankę. Wyprawia tedy służącą z jakimś listem, gdyż boi się, że ona mogłaby wydać tajemnicę. Po chwili zjawia się córka, wcześniej, niż ojciec jej się spodziewał, bo rozkład jazdy na kolejach zmieniony, a wkrótce potem wchodzi żona z teatru. Pan Feliks chowa Andzię do drugiego pokoju i zamyka ją na klucz. Pani Klara podrażniona sztuką w teatrze, której autor twierdzi, że każdy mąż zdradza żonę, zaczyna podejrzewać pana Feliksa, a korzystając z tego, że właśnie mąż wyszedł do kuchni, aby w zastępstwie służącej zrobić dla żony herbatę, zaczyna rewidować jego biurko. Znajduje w nim branzoletę z dyamentowym napisem „dla mojej najdroższej“ i jakąś damską robótkę Dowód zdrady więc oczywisty, a na domiar pani Klara przez drzwi zamknięte usłyszała szelest, a potem przez dziurkę od klucza zobaczyła skrawek sukni kobiecej Następuje scena pomiędzy mężem a żoną, a gdy ta w sposób gwałtowny domaga się, aby drzwi do zamkniętego pokoju odemknął, bo tam jest kobieta — pan Feliks drzwi otwiera, i z pokoju wybiega córka, rzucając się w objęcia matki, dla której pan Feliks przygotował właśnie na imieniny bransoletkę, a Andzia pantofelki znalezione w biurku. Wesoły ten i dowcipnie napisany obrazek, raźno i z humorem odegrali pp.: Feldman, Kwiecińska, Rybicka i Jankowska.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 maja.

(Z.). Obroty dzisiejsze rozpoczęto w dosyć silnem usposobieniu, gdyż relacye o stanie zasiewów w Austro-Węgrzech brzmią pomyślnie, dlatego też faworyzowano walory kolejowe. Przed samem zamknięciem targu nadeszła jednak alarmująca wieść o wojowniczej mowie, wypowiedzianej w Birminghamie przez angielskiego ministra kolonii Chamberlaine'a. Wiadomość ta wywołała gwałtowną reakcyę, tak, że w ostatniej godzinie nietylko uleciała w całości poranna zwyżka, ale nadto kursa zamknięto znacznie niżej, niż wczoraj. Dziwnym trafem depesza o mowie Chamberlaine'a nadeszła do Wiednia dopiero o godzinie $^1/_2$ do 2 po południu, podczas gdy w Berlinie i Paryżu miano ją już o 10 rano. Tutejsza Izba giełdowa zamierza wnieść w tej sprawie przedstawienie, gdyż takie opóźnianie ważnych wiadomości politycznych bardzo niekorzystnie oddziaływa na stosunki giełdowe. Gdyby już o 10 rano wiedziano u nas o mowie Chamberlaine'a, nie byłoby porannej haussy i wielu spekulantów nie byłoby poniosło znacznych strat. Bank austro-węgierski nie podwyższy na razie stopy procentowej, lecz w inny sposób zwalczać będzie wzrost ażia. Oto uzyskał on obu ministrów finansów upoważnienie do dysponowania zyskiem osiągniętym z oznaczenia relacyi. Zysk ten wynosi 13$^1/_2$ miliona reńskich i ulokowany jest w monetach i wekslach opiewających na złoto. Stanowił on dotychczas część funduszu rezerwowego i nie mógł być użyty na żaden cel. Obecnie atoli na mocy upoważnienia obu rządów będzie mógł bank puścić to złoto w obieg.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·—, węgierskie 383 —, Anglobanki 156·—, Uniony 296·—, Bankvereiny 270 75, Länderbanki 228 25, Ludwiki 211·60, Czerniowieckie 295 50, Elbethale 262 25, Renta papierowa 102 05, srebrna 101 95, austryacka złota 121 05, austr. renta wal. kor. 101·80, węgierska złota 120·90, węgierska renta wal. kor. 99.20, dukat 5·66, 20 frankówka 9·56 —, marki 11·78 —, ruble 1·28—.

Ceny zboża. Wiedeń 14 maja. Pszenica na maj-czerwiec 14 55—14 75, na jesień 10 57—10·72; żyto na jesień 8·18 -8·20; owies na maj-czerwiec 7·71, na jesień 6 30; kukurudza na maj-czerwiec 6 27—6·34, na lipiec-sierpień 6 31—6 35; rzepak na sierpień-wrzesień 13 40—13 50. Spirytus 21·30—21·50. (Przeciętna cena z całego tygodnia 21 05—21 25).

§ Z kolei. Dnia 8 maja b. r. otwarto dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego przystanek „Maryampole,“ położony między stacyami Zagórzany-Gorlice przy km. 3.02 szlaku Zagórzany-Gorlice.

Biuro kontroli dochodów dyrekcyi kolei państwowych z dniem 10 b. m. przeniesione zostało z głównego dworca do nowego budynku administracyjnego przy ulicy Krasickich l. 5.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 16 maja. Z Hawany donoszą urzędownie, że Amerykanie znów próbowali aż w trzech miejscach wylądować na Kubie, atoli wszędzie zostali odparci. Jedną próbę przedsięwzięli ponownie pod miastem Cardenas. Trzy pancerniki amerykańskie znów bombardowały to miasto i zburzyły dom, w którym znajdował się konsulat angielski. Pod osłoną ognia działowego usiłowali Amerykanie wysadzić na ląd wojsko, żywność i amunicye, ale Hiszpanie odparli ten atak i zmusili ich do ucieczki. Drugą nieudałą próbę przedsięwzięli Amerykanie koło Jibucoa, trzecią zaś koło Banes. Hiszpanie wzięli do niewoli dwóch żołnierzy amerykańskich.

Nowy Jork 16 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że flota amerykańska pod wodzą Sampsona znajduje się obecnie w pobliżu Haiti, hiszpańska zaś pod wodzą admirała Cervery koło Curaçao.

W opinii publicznej wytwarza się prąd nienawistny Francyi, którą podejrzywają o to, że użycza Hiszpanii materyalnego i moralnego poparcia. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd francuski polecił bankowi francuskiemu dać Hiszpanii 20 milionów franków w złocie. Nadto rozgłaszają dzienniki, że władze francuskie na wyspie Martynice z umysłu zatrzymały przez kilkanaście godzin depeszę konsula amerykańskiego donoszącą, że flota hiszpańska przybiła do wybrzeży tej wyspy. Rozwijają tu agitacyę, aby fabryki amerykańskie nic nie wysłały na wystawę paryską w r. 1900 i aby publiczność tutejsza nie kupowała żadnych towarów francuskich. Podobno postawiony ma być w kongresie wniosek nałożenia nadzwyczajnych ceł na wszelkie towary pochodzenia francuskiego.

Hongkong 16 maja. Parowiec „Mac Pulloch“ przyniósł tu wiadomość, że Amerykanie schwytali kanonierkę hiszpańską „Callao“, której komendant nie wiedząc o wybuchu wojny chciał zawinąć do portu w Manili. Nadto przywiózł „Mac Pulloch“ wiadomość, że powstańcy na Filipinach poprosili admirała Devey'a o pozwolenie do przypuszczenia szturmu na Manilę. Devey pozwolił im na to, ale pod warunkiem, że nie będą się dopuszczali żadnych wybryków. Tymczasem pomimo otrzymanego pozwolenia powstańcy nie zaatakowali jeszcze Manili.

Keywest 16 maja. Parowiec transportowy „Gusie“ przybył tutaj, nie zdoławszy wyładować ani broni, ani amunicyi dla powstańców kubańskich.

Waszyngton 16 maja. Wielka armia, sformowana przez jenerała Meritta obsadzi archipelag wysp na Oceanie Spokojnym.

Madryt 16 maja. Półurzędowa korespondencya donosi, że sytuacya na Kubie jest pocieszająca, że jest nadzieja, iż większa część powstańców złoży broń i że kroki przedsięwzięte już przez rząd celem pacyfikacyi wyspy wydadzą dobre owoce.

Waszyngton 16 maja. Admirał Devey donosi, że lada chwili spodziewa się kapitulacyi Manili, gdyż garnizon jej nie ma żywności.

Madryt 16 maja. Z Hawanny nadeszły tu prywatne depesze, że okręty hiszpańskie, broniące portu tamtejszego, zaatakowały pancerniki amerykańskie, blokujące Hawannę, że jeden wielki pancernik amerykański został tak uszkodzony, iż musiał wycofać się z linii bojowej, a także inne statki zmuszono do odwrotu, zaś okręty hiszpańskie nie poniósłszy żadnej szkody, powróciły do portu, gdzie zebrana na brzegu ludność powitała je z nieopisanym zapałem.

We środę przedłożona zostanie kortezom t. zw. księga czerwona. W sferach dyplomatycznych żywo omawiany jest fakt, że flota amerykańska bez poprzedniej zapowiedzi bombardowała miasto San Juan na wyspie Portorico, pomimo, że w porcie stał na kotwicy francuski okręt wojenny. Rząd ma nadzieję, że żadne z wielkich mocarstw europejskich nie uzna blokady Kuby za rzeczywistą.

Londyn 16 maja. Do *Times*'a donoszą z Nowego Yorku, że powszechnie tam sądzą, iż część floty hiszpańskiej zwróci się obecnie ku wybrzeżom Wenezueli, aby zaopatrzyć się w węgiel, złożony tam jeszcze przed wybuchem wojny.

Londyn 16 maja. Z Kairu donoszą, że przyszło do nowej walki między armią Kitschera-baszy a derwiszami i że derwisze zostali pobici.

Londyn 16 maja. Z Yokohamy donoszą, że na północno-wschodniem wybrzeżu Japonii nastała straszna burza. Zatonęło podobno około 200 statków, a tysiąc kilkaset ludzi straciło życie.

Gladstone dogorywa. Lekarze orzekli, że katastrofa może nastąpić lada godziny. Chory od kilku dni już nie przyjmuje pożywienia, mówi bardzo niewiele, pragnie tylko ciszy i spokoju. Onegdaj odczytywano mu jeszcze listy, nadesłane z rozmaitych stron świata, pełne wyrazów współczucia dla niego, co sprawiło mu przyjemność.

Berlin 16 maja. Tutejszy *Localanzeiger* donosi, że w śledztwie przeciw redaktorowi *Orędownika* Siemianowskiemu zażądała izba radna sądu karnego w Poznaniu przesłuchania ministra spraw wewnętrznych Recke'go na okoliczność, czy prawdą jest, że wydał władzom policyjnym tajną instrukcyę, nakazującą rozwiązywać wszystkie zgromadzenia, na których przemawiają po polsku, że jednak cesarz nie pozwolił p. Recke'mu złożyć żądanego świadectwa.

Ateny 16 maja. Międzynarodowa komisya dla kontroli finansów greckich wybrała swym prezydentem delegata angielskiego Lawa. Rząd otrzymał oficyalne zawiadomienie, że już się rozpoczęła ewakuacya Tessalii i że z Volo odpłynęło już kilka parowców wiozących wojsko tureckie z powrotem do ojczyzny. Zajścia nie było żadnego.

Rzym 16 maja. Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie w całych Włoszech. Ogółem powołano pod broń 60.000 rezerwistów, a w dziesięciu prowincyach zaprowadzono stan oblężenia. Zniesiony on może być dopiero wtedy, gdy parlament uchwali wyjątkowe ustawy, ograniczające swobodę prasy, zgromadzeń i agitacyi wyborczej. Niektóre pisma sądzą atoli, że teraźniejszemu gabinetowi nie powiedzie się przeprowadzić tych ustaw w parlamencie i dlatego prawdopodobnie będzie musiał ustąpić. Pogłosce tej zadaje atoli kłam okoliczność, że król na sobotniej radzie ministrów ostentacyjnie wyraził swe zupełne zaufanie teraźniejszemu rządowi.

Medyolański *Corriera della Sera* podaje liczbę zabitych i rannych podczas ostatnich zaburzeń w Medyolanie na 400. W szpitalu wojskowym znajduje się 22 rannych policyantów i żołnierzy, między nimi trzech oficerów. Z zabitych rewolucyonistów rozpoznano dotychczas 71, a dziesięć trupów jeszcze nie rozpoznano.

W Turynie aresztowano socyalistycznego posła Morgariego.

Petersburg 16 maja. Rosyjska ajencya telegraficzna zaprzecza jak najkategoryczniej pogłosce, jakoby rząd petersburski miał zamiar wydać zakaz wywozu zboża z Rosyi.

Petersburg 16 maja. *Journal de St. Petersbourg* omawia exposé hr. Gołuchowskiego i podnosi zwłaszcza ustęp jego odnoszący się do Krety, w którym hr. Gołuchowski zaznaczył, że osoba przyszłego gubernatora Krety i wogóle załatwienie kwestyi kreteńskiej o tyle tylko interesuje Austryę, iż pragnie ona, aby rozpoczęte dzieło sanacyi stosunków wschodnich nie zostało zakłócone żadnym nowym niebezpiecznym konfliktem.

Konstantynopol 16 maja. Do Volo wysłano sześć parowców, aby zabrały na swe pokłady wojsko tureckie, stojące w Tessalii. Do wczoraj opuściło Tessalię 5000 wojska. Znaczna część artyleryi i kawaleryi wraca do Turcyi drogą lądową. Porta oczekuje obecnie zapłacenia przez Grecyę pierwszej raty odszkodowania wojennego.

Peszt 16 maja. Ministrowie hr. Thun i Kaizl przybyli tu dzisiaj.

Praga 16 maja. Wczoraj wieczorem przyszło tu do nieznacznego starcia między robotnikami a policyą.

Glasgow 16 maja. Na cześć oficerów eskadry niemieckiej, która zatrzymała się w tutejszej przystani, wydała rada municypalna onegdaj wspaniały bankiet, w którym brali udział wszyscy oficerowie marynarki i armii lądowej angielskiej, przebywający w Glasgowie i w okolicy.

Catania (w Sycylii) 16 maja. Onegdajsze trzęsienie ziemi dało się czuć w całej okolicy Etny. W Santa Maria Licotia runęło 20 domów; musiano też zamknąć kilka kościołów, grożących zawaleniem się. Z ludzi nikt nie zginął. W mieście panuje wielki popłoch.

Rzym 16 maja. Dziennik *Corrispondenza Politica* dowiaduje się, że książę Neapolu i małżonka jego w podróży zagranicę, w którą obecnie się udają, złożą wizyty dworom berlińskiemu i petersburskiemu.

Paryż 16 maja. Trybunał kasacyjny odrzucił rekurs Zoli przeciw uchwale sądu apelacyjnego i uznał sąd policyi poprawczej kompetentnym do rozstrzygnięcia skargi o oszczerstwo, podniesionej przeciw Zoli przez rzeczoznawców grafologicznych.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 maja. J. hr. Husarzewska z Krakowa Z. hr. Lasocki z M. Weisskirchen. W. hr. Purser z Dublinu (Irlandya). E. Nowarra z Berlina. L. Kalm Podoski z Ukrainy. Dr. St. Dądziński z Krakowa. W. Postruski z Wojniłowa. W. Bartoszewski z Wiednia. K. Gołębski z Sławentyna. F. Lewy z Warszawy. P. Bussanowski z Kamieńca pod.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 maja. Karol hr. Czosnowski z Wołynia Hr. Komorowska-Sufczyńska z Lublina. Dr. Wł. Krzeczunowicz z Janowic. Jenerał Brudermann i Kazim Promiński z Tarnopola. St. Fihauser z Niebieszczan. St. Osięcimski z Jarosławia. D. Herschdörfer z Wygody. J. Zawadzki z Białobożnicy. Wł. Komorowski z Bojanowa. L. br. Wattman z Rudy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 maja. Dr. T. Tertil z Tarnowa. S. Kaczyński z Zagórza. Hr. W. Wolański z Hliboki. Hr. J. Krusenstern z Niemirowa. J. Walentin, G. Kahn, F. Filipek i K. Estermann z Wiednia. B. Włodek z Krakowa. J. Szopski z Sanoka. J. Kalinka z Tarnowa. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. B. Pilatowski z Brodów. B. Jocz z Przemyśla. S. Stankiewicz z Wolicy.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch)

Przyjechali dnia 16 maja. T. Ożarowski z Strzałek. P. Biliński radzca pocztowy z Tarnopola. P. A. Waligórscy z Swaryczowa. Mikołaj Pszyk z Kossowa. L. Bermann z żoną z Brzeżan. P. J. Grunwald z Władypola. F. Prückner z Cieszyna. K. Klemm z Prus. J. Kleinmann z Berlina. H. Busatis z Paryża. J. Tacheci i Fr. Motrirki z Pragi. Stef. Trypolska i E. Okęcka z Wołynia. Ks. Doliński z Ickan. Wład. Czerkawscy z Mereszczowa. R. Baller, S. A. Wertheimer, Z. Juzyczyński, A. Kaerpel, A. Pirchor, J. M. Ordner, A. Habl, F. Tandler, A. Duschenes, P. K. Müller z Wiednia.

NADESŁANE.

Do Wielmożnego pana

Dra Z. Długosza w Kozłowie.

Nieprzygotowana na tak rychły odjazd Wnego Pana doktora ze Lwowa, niech mi będzie wolno w ten, chociaż nie odpowiadający mym chęciom sposób, złożyć serdeczne podziękowanie, za tak pełne poświęcenia i serdeczności, troskliwe, zajęcie się zdrowiem mej córki i syna. Wyrwałeś Wny doktorze mą córkę z grożącej i prawie nieuniknionej śmierci Swą znakomitą wiedzą i troskliwością. Twe rady synowi memu choremu zdrowie przywróciły. Niech Ci Najwyższy na Twem nowem stanowisku pozwoli uzyskać tyle sympatyi i szczerej wdzięczności, ileś w naszych pozostawił sercach, — niech Ci toruje Twą nową drogę równą życzliwością, jaką Ty moje otaczałeś dzieci. „Bóg Ci zapłać“. **Starzewska.**

Lwów 16 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213 50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 00 do 297.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 389.— do 399.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 60 do 98 30, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do — —, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000 — Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.10 do 98.80, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.49 do 9.59. Rubel rosyjski papierowy 127 40 do 128·40. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.20

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Ma[illegible]łcwski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Budej. Drukarnia zaz. St. Mniszeki Spółka hotel Zorza. Zarządza W. Hodek.